

# Przyjaciółka

The cover of the magazine 'Przyjaciółka' features a photograph of a reed bed. The reeds are tall and thin, with their heads leaning to the right. The water in the foreground is calm, creating a clear reflection of the reeds. The overall color palette is dominated by greens and browns, with a slightly muted, vintage aesthetic. The title 'Przyjaciółka' is written in a stylized, orange-red font with a black outline, slanted upwards from left to right. In the bottom right corner, there is white text providing issue information.

Nr 31 (593)

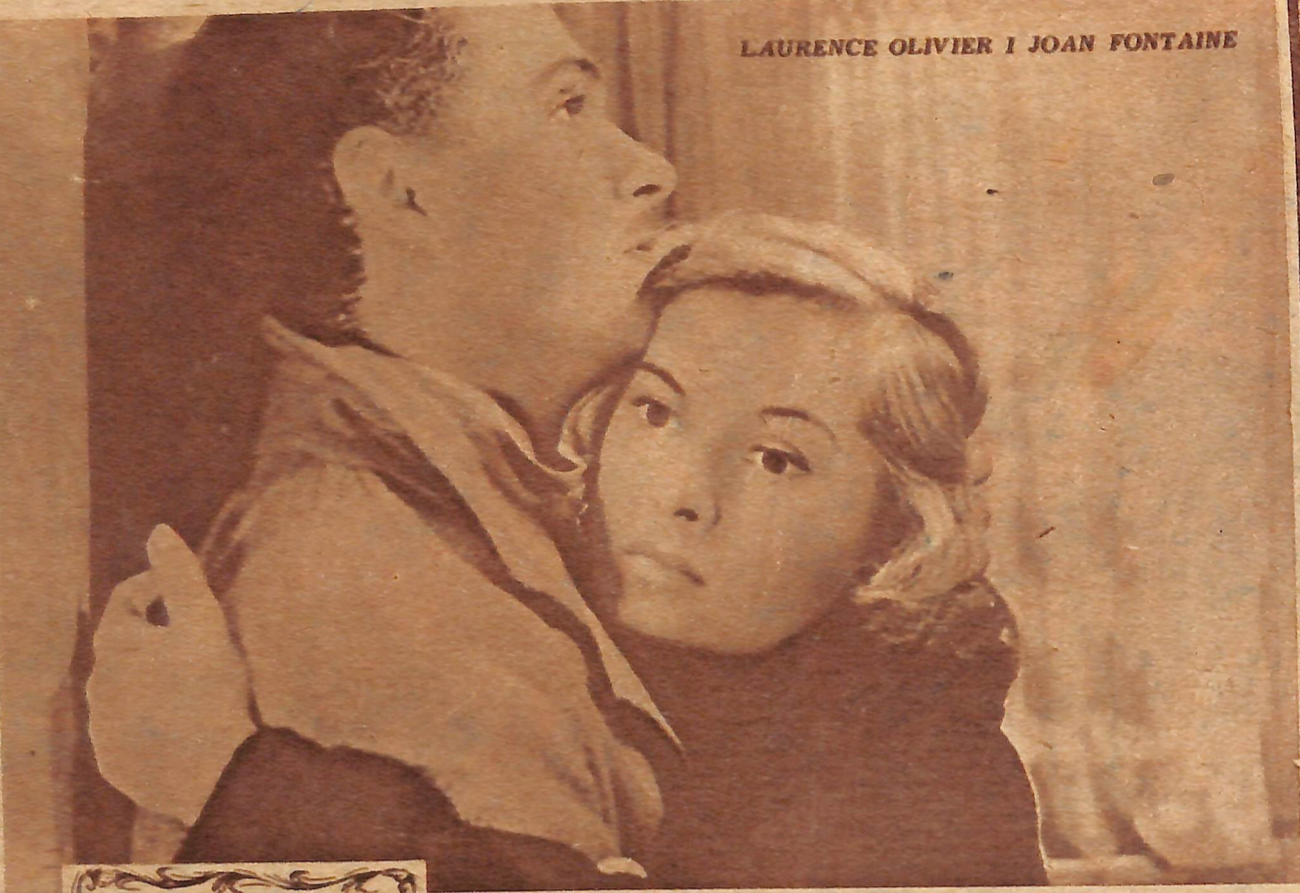
Cena 1 zł

2-VIII-1959

fot. St. Syndoman



LAURENCE OLIVIER I JOAN FONTAINE



OPowieść FILMOWA  
**REBEKA**

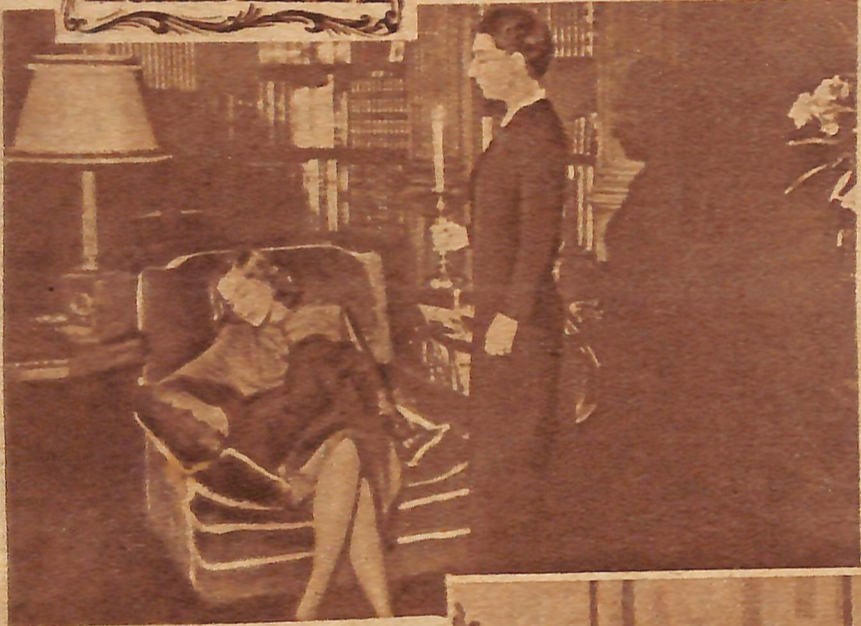
Bogata Amerykanka podróżuje po Lazurowym Wybrzeżu z młodzieńką i nieśmiałą damą do towarzystwa. W Monte Carlo spotykają bogatego Anglika, właściciela pięknego majątku i zabytkowego zamku, pana na Manderley, Maxa de Wintera. Żona jego, piękna Rebeka, zginęła w tra-

Zwłaszcza zarządzająca domem, pani Danvers, przynębia i przeraża młodą kobietę, twierdząc, że pan de Winter kochał i kocha nadal swą zmarłą żonę.

Przypadkiem zostaje wydobyta zatopiona łódź Rebeki. Zaczyna się śledztwo, Max de Winter zostaje osądzony o zamordowanie żony.

Przy tej okazji młoda pani na Manderley dowiadytuje się, że jej mąż zaraz po ślubie przekonał się, jak podłą kobietą była Rebeka, i że małżeństwo to tylko na pozór było szczęśliwe. Max wyznaje nawet żonie, że faktycznie był gotów zabić Rebeke, ale że w istocie był to wypadek, mający jednak wszelkie pozory morderstwa. Śledztwo zaczyna się jednak toczyć w kierunku udowodnienia winy de Winterowi. W ostatniej chwili okazuje się, że Rebeka miała poważne powody do samobójstwa.

Tak więc wyrok sądu opiewa: samobójstwo i wydawałoby się, że wszystko obraca się na dobre dla Winterów. Niestety, na wpół oszalała pani Danvers podpala zamek. Piękne Manderley przestaje istnieć.



U góry: Pani Danvers i zgubiona w wielkim Manderley, cicha i nieśmiała druga pani de Winter. Od prawej: Kulminacyjny punkt śledztwa — zeznania pani Danvers.

Angielska powieściopisarka, Daphne du Maurier, jest znana polskim czytelnikom. Nakład jej powieści „Rebeka”, niedawno u nas wydanej, bardzo szybko został wykupiony. To wymarzona lektura dla kobiet w każdym wieku na deszczowe dni urlopu. Typowy romans „z życia wyższych sfer”; tzw. książka „do poduszki”. Powieść tę wiernie przeniósł na ekran (dobre dziesięć lat temu) amerykański reżyser Alfred Hitchcock (czyt. Heczok). Obsadę aktorską wybrał dobrą, bo pana na Manderley, gra sławny Laurence Olivier, a jego drugą żonę — Joan Fontaine, aktorka angielska (a więc rodaczka Oliviera), panią Danvers, zarządzającą domem — gra nieco demoniczna, charakterystyczna aktorka, Judith Anderson.

Dla czytelniczek, które nie czytały „Rebeki”, podajemy ośrodek tego dramatu.



gicznym wypadku — utopiła się, zgubując po morzu.

Po krótkiej znajomości, Max żeni się z damą do towarzystwa i zawozi młodą żonę do Manderley. Tam nowa pani de Winter czuje się okropnie. Wydaje jej się, iż wszyscy się z niej śmieją i porównują — na jej niekorzyść — ze zmarłą Rebeką.

Muszę sumiennie wyznać, że zarówno książka jak i film nie posiadają większej wartości artystycznej, ale... nie zawsze przecież mamy ochotę oglądać same arcydzieła, zwłaszcza w pełni upalnego lata. A „Rebeka”, to właśnie ciekawy, lekki film w sam raz na „sezon ogórkowy”.

# 63 WARSZAWY

„Tu zęby mamy wileze, a czapki na bakier. Tu u nas nikt nie płacze w walczącej Warszawie. Tu się Prusakom siada na karku okrakiem i wroga gołą pięścią za gardło się dawi.

(Zbigniew Jasiński „Rudy”)

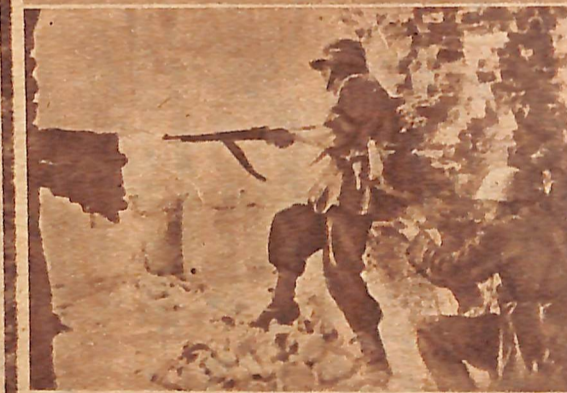
Wybuchło pierwszego sierpnia, 1944 roku, o godzinie siedemnastej. Zgasło drugiego października, 1944 roku, godzina dwudziesta. Każdy dom w tym mieście był twierdzą. Każdy mieszkaniec — żołnierzem. Zginęło ich: 200 tysięcy.



Przez ulicę Chłodną „przechodzi się” szalenie pod ostrzałem



Na Żelaznej wyrasta barykada. Co dzień i co noc przybywają ich w mieście setki



Żołnierze z grupy „Harnas”, po zaciętej walce, zdobywają kościół św. Krzyża



Ostatni akt tragedii dopełnił się. A tam nie zostało nic oprócz ruin...



# MAŁECKA się POMYLIŁA

Tego dnia kobiety na Wiśniowej miały o czym mówić.

— Bliźniaczki się pokłóciły.

Bliźniaczki? Nie, to nie szło wcale o dwie rodzone siostry. Tak nazywano Agnieszkę Ch. i Jadwigę Z. Obie te kobiety — dodajmy, młode mężatki, łączyła od dziecka wielka, niewzruszona zdawałoby się przyjaźń. Razem chodziły do szkoły, na zabawy, a nawet jednego i tego samego dnia brały ślub.

I oto wczoraj pokłóciły się, ale tak „na fest“, „na amen“.

— Mówię wam, że o Józka im poszło — upewniała stara Waleczakowa. — Sama słyszałam jak Agnieszka wołała: „Twój w wojsku, to mego się czepiasz!“.

— No a Jadwiga? — dopytywały się ciekawie, niesyte plotek kobiety.

— Znaicie Jadwigę, ona bez nerw. — Uspokój się Agnieszka — mówiła — uspokój.

— Cicha woda — syknęła Małeczka. — Sama widziałam, jak się Józek do niej skradał.

\*

NIE do snu było tego wieczoru Agnieszce. Miejsca sobie znaleźć nie mogła. Wychodziła co chwila przed dom, wpatrywała się w bielejącą w poświacie księżycą uliczkę. Nikogo... Coraz bardziej opuszczała ją zwykła pewność siebie.

— Może wcale nie wróci? — myślała o mężu.

To, co ludzie mówili, było prawdą. Z tym, że Agnieszka zrobiła awanturę nie tylko Jadwidze, ale również i mężowi.

A tak mu wierzyła! Póki... póki nie otworzyła jej oczu Małeczka. Przyszła dwa dni temu i od razu z progu mówi: „Sumienia bym nie miała, żeby ci nie powiedzieć, ale twój chłop do Jadźki chodzi!“.

Agnieszka w pierwszej chwili roześmiała się, próbowała nawet żartować.

— Nie wierzysz mi, ja, najbliższa sąsiadka, najlepiej mogę powiedzieć — obruszyła się Małeczka.

Wtedy Agnieszka zaczęła sobie uprzedzać, że ostatnimi czasy Józek zachowywał się jakoś dziwnie, kilka razy wrócił później, a kiedy pytała co robił, odpowiadał wymijająco. Dwa razy przyniósł mniejszą wypłatę.

Wśród drzew załomotał skrzydłami ptak. Drgnęła. I uszno było nie do zniesienia.

„Dobrze, że jej Małeczka powiedziała. Ślepa była. — Tak lepiej... A może i nie lepiej? — wyszeptwała nagle. — Jak się nie wie o swoim nieszczęściu, to tak jakby go nie było“.

Józek nawet nie zaprzeczył, kiedy „wpadła“ na niego o Jadwigę. Milczał, niewiele się bronił. A kiedy mu wprost powiedziała, że do tamtej chodzi, uśmiechnął się jakoś głupio i rozlęknionym wzrokiem błądził gdzieś poza Agnieszką, poza pokojem. Wtedy zrozumiała, że jest źle.

Cały dzień nie odpowiadał na jej docinki, a dziś rano wyszedł bez pożegnania. Nawet śniadania, które mu przygotowała, nie ruszył.

Od domu doszło ją skrzypnięcie drzwi. Znak, że matka jeszcze nie śpi. Matka. Ta triumfuje. Agnieszka dobrze wie, że matka nigdy nie miała za dużo serca do Józka. Innego zięcia pragnęła.

— Będziesz miała z niego męża, ale nie tylko ty — straszyla córkę. — Czy to nie widzisz, jak kobiety za nim oczy wypatrują?

— To nie wina Józka, że jest przystojny — odcierała się córka.

— Rację miało matczyńsko — szepce do siebie Agnieszka.

\*

SKRZYP drzwi rozległ się ponownie.

— Połóż się, na co czekasz — odezwała się matka — on teraz na pewno o tobie nie myśli.

Agnieszka nie odpowiedziała. Nie, to jest niemożliwe, żeby nie wrócił. Przecież jutro jej imieniny, już wszystko tak ułożyli... Wspominając, jak razem z mężem zastanawiali się, kogo i do czego zaprosić, jakby najprzyjemniej urządzić dzień imienin, nie

czuje teraz do niego gniewu ani złości, tylko ogromny żal. Całe ich półtoraroczne pożycie staje jej w pamięci, ale nie tylko ono. Pierwszy dzień. Ich spotkanie.

...Wydaje jej się, że ma przed sobą Józka, tak jak go pierwszy raz zobaczyła. Wracła wtedy do domu zamyślona. Nagle skądś z góry, doszedł ją, po prostu jakby na nią spadł, niski męski głos. Popatrzyła w górę. To wołał uwieszony na słupie ciemnowłosy chłopak.

I cóż on takiego powiedział? Nic szczególnego. Agnieszka była przystojna, zagadywali ją nie tylko znajomi chłopcy, ale i całkiem obcy. Chociaż rozgniewowała ją pewność siebie tego chłopaka, to jego spojrzenie trzymało ją w sieci i odpowiadała niepewnie, zmieszana, jak kiedyś w szkole.

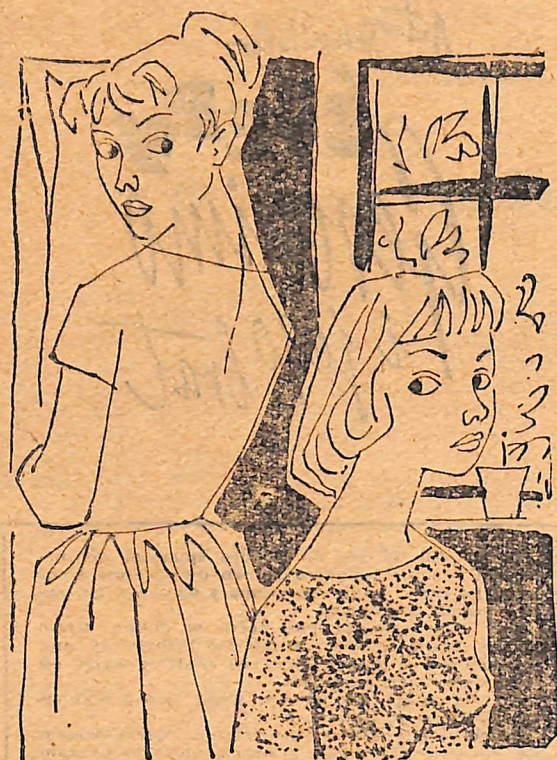
\*

NA myśl o tym, że może go stracić, opanowało ją przerażenie. Zdecydowała się. Cicho, jak mogła najciszej, otworzyła furtkę od ogródka. Na ulicy było zupełnie pusto. Tylko na niebie płynął daleki, zimny, obojętny księżyc. Idąc układała sobie, co powie Jadwidze.

— Zostaw nas w spokoju — tak powie...

Naraz przystanąła. Zbliżał się ktoś na rowerze. Może Józek?

Serce Agnieszki załomotało, kiedy w świetle księżycy poznała rzeczywiście Józefa. Nie myliła się Małeczka. Zatrzymał się tuż przy domu Jadwigi. Agnieszka chciała krzyknąć, zawołać, ale głos uwiązł jej w gardle. Patrzyła znieruchomiała, jak Józek zgrabnie zeskokczył z roweru, zapukał energicznie do drzwi. Okna domu rozświetlił światłem. „Więc czekała — umówili się“. Agnieszka ledwo trzymając się na zeszywniałych nagle nogach, zbliżyła się do furtki. Otworzyła. Zajrzała do okna.



Józek siedzi przy stole, a Jadwiga energicznym ruchami rozkłada na stole duży arkusz papieru.

— Jak myślisz, czy będzie dobrze leżał na Agnieszce? — słyszy głos męża.

Agnieszka nic nie rozumie. Dopiero idąc za jego wzrokiem dostrzega wiszący na wieszaku śliczny, ciemnoszafirowy płaszcz. I z tego samego materiału, który oglądała z nim, kilka miesięcy temu.

Słyszy głos Jadwigi: — Zobaczysz, będzie leżał jak ulał, bo trzy razy mierzyłam go u krawca, a figury mamy jedne i te same...

IRENA SCHULTZ

## Nie zapomnimy tych dni

Gdy ten numer „Przyjaciółki“ znajdzie się w Waszych rękach, Drodzy Czytelnicy, członkowie radzieckiej delegacji partyjno-rządowej z premierem Chruszczowem na czele, znajdują się już z powrotem w Związku Radzieckim. Zegnaliśmy ich w dniu 23 lipca. Tak jak w dniu przyjazdu, 14 lipca, zebrały się na ulicach stolicy tysiączne tłumy. Auta wiozące gości dosłownie zasypano kwiatami.

W serdecznej, bardzo serdecznej atmosferze przebiegała cała, niemal 10-dniowa, wizyta delegacji radzieckiej w naszym kraju. Gorąco, po bratersku, witał gości radzieckich górniczy Śląsk i odzyskany Szczecin, robotnicy Poznania i mieszkańcy Rzeszowa, lud Ziemi Lubelskiej i Wybrzeża Gdańskiego. Wszędzie goście odbyli wiele spotkań i bezpośrednich rozmów z działaczami partyjnymi i społecznymi, z robotnikami i chłopami oraz z przedstawicielami polskiej nauki i kultury. Wszędzie mieli możliwość przekonać się, jak żywa i szczerą jest przyjaźń naszego społeczeństwa do narodu Kraju Rad, do pierwszego na świecie państwa robotników i chłopów, do tego państwa, któremu zawdzięczamy wyzwolenie spod hitlerowskiego jarzma, i które walnie nam pomogło w naszym piętnastoletnim, pokojowym trudzie.

Górnicy śląscy, którzy dobrze wiedzą, że polskość tej ziemi jest dla rewizjonistów zachodniomniemieckich kością w gardle — witali w osobie Nikity Chruszczowa przywódcę tego państwa, które walczy niezłomnie o trwały pokój, o współpracę międzynarodową, i przeciwstawia się nieugięcie zakusom na odwieczną polską śląską ziemię. Górnicy pasowali premiera Chruszczowa na swego honorowego „druha“.

Szczecin — ofiarował radzieckiemu premierowi obywatelstwo honorowe swego miasta oraz odznakę Ziemi Szczecińskiej — „Złoty Gryf Pomorski“. Nikita Chruszczow, przemawiając do mieszkańców tego miasta, w sposób niezwykle zdecydowany udzielił twardej odprawy tym wszystkim, którzy chcieliby naruszyć naszą granicę na Odrze i Nysie. „Niechaj wiedzą, że Wrocław, Gdańsk lub Szczecin, to polskie miasta i na zawsze polskimi zostaną!“ — powiedział premier Chruszczow, i dalej:

„Zachodnich granic Polski bronąć będziemy jak naszych własnych“.

Wizyta partyjno-rządowej delegacji radzieckiej, przypadła w okresie uroczystych obchodów 15-lecia Polski Ludowej. Goście radzieccy wzięli udział w uroczystej akademii w dniu 21 lipca i byli obecni na imponującej defiladzie wojskowo-sportowej w Warszawie w dniu 22 lipca.

Tego samego dnia w godzinach wieczornych w gmachu Urzędu Rady Ministrów odbyła się uroczystość podpisania wspólnego oświadczenia. Stwierdza ono, że naród polski i narody Związku Radzieckiego posiadają wspólny, wielki cel — budownictwo społeczeństwa komunistycznego. Zarówno Polska jak i Związek Radziecki uważają za centralny problem, nurtujący całą postępową ludność — zachowanie i utrwalenie pokoju. Dlatego oba państwa będą nadal konsekwentnie prowadzić walkę o zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami oraz popierają w pełni propozycje utworzenia strefy bezatomowej w Europie środkowej, na Półwyspie Bałkańskim, w rejonie morza Adriatyckiego i na Półwyspie Skandynawskim w rejonie Morza Bałtyckiego.

W oświadczeniu mowa jest o dalszym rozszerzeniu i pogłębieniu stosunków i współpracy między Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą, a Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego, o dalszym umacnianiu jedności międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego oraz obozu socjalistycznego.

Oświadczenie omawia również stosunki gospodarcze obu krajów, które uwzględniają żywotne interesy obu państw, a także całego obozu socjalistycznego. Dalszy rozwój współpracy gospodarczej jest poważną gwarancją nowych sukcesów wszystkich krajów socjalistycznych.

Delegacja radziecka opuściła już nasz kraj. Ale my długo będziemy wspominać te dni, a oświadczenia, jakie padły z ust Chruszczowa, i Sekretarza Komitetu Centralnego KPZR i premiera rządu socjalistycznego mocarstwa — pomagać nam będą w dalszej, pokojowej pracy,







# Przywieziony dom

ANI się spodziewała pani Antonina Kujawińska — wzorowa gospodyni, żona mechanika warszawskich zakładów Kasprzaka, że w starszym wieku stanie się „doradca-konsultantem” inżynierów. A jak się stało, opowiem.

Kujawińscy dostali trzy pokoje z kuchnią, w jednym z nowo budujących się bloków osiedla. Poszła pani Kujawińska przezornie obejrzyć swoje przyszłe królestwo. Dom — owszem, bardzo jej się spodobał. Ładniejszy nawet niż inne. Bez gzymsów, wnek, „wygibów”. Porządny i solidny, o prostych liniach. I proszę — od razu kreminowy. Nie tak jak na Muranowie, gdzie rodzina ich trzy lata w „czerwonej cegle” mieszkała, a potem przez całe miesiące żyło się w ciemnościach, bo tynkarze na rusztowaniach za oknem chlapali.

Klatka schodowa, owszem, szeroka, wygodna, nawet na to swoje trzecie piętro nie tak trudno wejść. A mieszkanie... rozkład dobry. Okna na cztery strony świata. Balkon imponujący, z daszkiem nawet. Podłoga... hm, podłoga niezwykła. Nie z klepek i nie z desek, ale z masy. W kolorze mętnozielonym. Kuchnia dość obszerna, szafy w ścianach.

## TAJEMNICA BUDOWY

Kiedy Kujawińscy wprowadzili się do tego bloku, nie wiedzieli, że mają zaszczyt być mieszkańcami pierwszego w Polsce domu zbudowanego w... fabryce.

Wcale nie żartuję. Cały ten trzy-piętrowy blok, liczący 128 izb (40 mieszkań), „przyjechał” na plac budowy z Jelonek pod Warszawą. W Jelonekach powstał przed dwoma laty zakład prefabrykacyjny, który z cementu, żwiru, kamienia, gruzu i innych materiałów budowlanych produkuje gotowe płyty. Taka płyta liczy 6 metrów długości, a wysoka na jedno piętro, posiada już wmontowane okna i drzwi — czyli jest po prostu ścianą jednego pokoju. Ściany działowe, sufity, klatki schodowe, dach — słowem wszystkie części budynków przyjechały gotowe z Jelonek. Na osiedlu czekała już brygada. Do roboty stanęło ich ośmiu: jeden murarz, jeden cieśla, jeden betoniarz, dwóch pomocników i dwóch mechaników z dźwigu-żurawia — pod dowództwem brygadzysty Piotrowskiego. Czy wiecie, jak długo „stawiali” ten dom? Trzy miesiące. Ich koledzy, budujący dom z cegły, potrzebują na taki blok okrągły rok. I brygada liczy wtedy nie 8 a 40 ludzi.

## DOŚWIADCZENIA NOWYCH LOKATORÓW

Kujawińscy mieli wiele powodów do zadowolenia ze swego nowomodnego lokum, ale... Zaczęły się też ujawniać wady. Na wiosnę, gdy słońce przygrzało, futryny rozeschły się, a okno w tempie przyspieszonym zaczęło zmniejszać

swój objętość. W pokoju na ścianie popękał gipsowy tynk. A podłoga — po gumowych podszewkach dzieciaków zarysowała się nie do starcia.

Naprzeciw bloku, urzęduje w baracku kierownik budowy, inżynier Stępień. Inżynier wpada często do Kujawińskich i innych mieszkańców, interesując się każdą usterką budowy. Przecież ten blok budowano na próbę. Była to prawdziwa „rewolucja” w budownictwie osiedlowym. Rewolucję wprowadzili odważni inżynierowie, ale pierwszy nowy krok nigdy nie jest idealny. Na błędach trzeba się uczyć.

Obok na osiedlu rośnie „bliźniak” — drugi dom z wielkich płyt. I dlatego Antonina Kujawińska stała się nieoficjalnym (ale jakże niezbędnym) doradcą budowniczych z Jelonek.

## CZY RADY SIĘ PRZYDAŁY?

Bliźniak — blok rodził się o miesiąc krócej. Zakłady w Jelonekach zdobyły już przecież doświadczenie. Pracownicy „odgrają się” nawet, że następny dom powstanie w ciągu jednego zaledwie miesiąca.

Komisja ZOR-u właśnie przejmując „bliźniaka”. Już można wejść do środka. Sąsiedzi — lokatorowie pierwszego bloku, interesują się, czy budowniczym skorzystali z ich praktycznych rad. Owszem, skorzystali. Podłogi wprowadzono również i tu są z plastikowej masy, ale powleczone specjalnym

lakierem — już buciki „nie odbijają się” tu na mur. A okna? Inżynier wyjaśnia, że po niemiłym doświadczeniu z wiosny, Jelonki znalazły wyjście z sytuacji. Po prostu futryny wpuszczono głębiej w betonowe płyty. Zbadano także, dlaczego na ścianach pękał tynk. Tę usterkę łatwo było naprawić — wystarczyło starannie nakładać gipsową warstwę na płyty. Przyszli lokatorzy będą też zadowoleni z lepszego rozkładu mieszkań, a prawdziwą nowością są rozsuwane ściany w największych pokojach.

\*

Jest rok 1959. Zbudowaliśmy dopiero pierwsze dwa domy z wielkich płyt. Za rok w Warszawie — i nie tylko w Warszawie — będzie takich domów więcej. A za kilkanaście lat... w ogóle może zapomnimy, jak to budowało się domy z cegieł, a na podłogi kładziono parkiety. Przyszłość naszego budownictwa mieszkaniowego leży właśnie w zastąpieniu cegieł (których produkcja jest żmudna i droga) przez wielkie płyty. Parkiety zaś, zastąpione będą przed podłogi plastikowe. Bo do tej pory, gdyby stopę życiową w Polsce oceniali według podłogi, to można by większość z nas wziąć za milionerów. Wszędzie na świecie podłogi z dębowej klepki spotyka się tylko u najbogatszych ludzi.

Budownictwo przyszłości będzie i praktyczne i szybsze i tańsze.

K. N.

## Śladem naszych interwencji

# Różnie bywa

LIST zaczynał się od mocnego hasła: „zwalczamy chuligaństwo we wsi Wiśniowa”. A później w treści była prośba w imieniu matek i żon ze wsi Wiśniowa (Dziadówki), pow. Ropczyce, aby coś zrobić ze sklepowym Michałem Pazdanem, który rozpiera młodzież i jest sprawcą bójek i chuligaństwa. Groźny ten Pazdan! Sprzedaje wino w świętek, piątek i w sobotę, a gdy klienci nie chcą kupować, sam zaprasza ich do sklepu i funduje.

Tyle anonimowe „zrozpaczone matki i żony ze wsi Wiśniowa”. Sprawa poważna. Choć nie lubimy anonimowych listów (dlatego, że w tej formie najczęściej występują paszkwile i nieprawdziwe, złośliwe informacje), zdecydowaliśmy się poprosić Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Ropczycach o zbadanie, co tam ten Pazdan wyprawia.

I oto okazuje się, że Pazdan wcale nie handluje winem w niedziele i święta. Wręcz przeciwnie, stał się ofiarą swej solidności, gdyż za odmowę sprzedaży wina w święta wielkanocne, został pobity przez kilku domorosłych

chuliganów: Józefa Pazdana, Józefa Bielaka, Kazimierza Siewierskiego i innych. Chuliganów do czasu rozprawy przymknęła milicja.

List zaś na pewno nie miał nic wspólnego z matkami z Wiśniowej. Najprawdopodobniej pisał go któryś z koleżków aresztowanych, który wykombinował, że przybrawszy taki „wniosły” szyld, odegra się na sklepowym. Nie udało się.

\*

PUKAŁ do każdych drzwi. Przymilny uśmiech na twarzy i wszędzie ten sam temat: — Może pani zamówi portret? Robimy z każdego zdjęcia. Portret w naturalnych kolorach, w srebrnych ramach, za jedyne 360 złotych.

Namawiał, przekonywał, pokazywał wzory. Wreszcie chwyciło. Wychodząc, pozostawił umowę, na której widniał stempel: „Przedstawiciel Portretów — Bieniek Zdzisław — Strzegom, Plac Przyjaźni Polsko-Radzieckiej 23”, a zabrał ze sobą 160 zł. zaliczki.

Minał rok; po przedstawicielu portretów ani śladu, ani portretu, ani pieniędzy. I cóż dalej? Może „Przyjaciółka pomoże”?

Niestety, nie mogła pomóc. Okazało się bowiem, że pan przedstawiciel był zwykłym kanciarzem. Nie miał żadnych uprawnień do prowadzenia tego rodzaju działalności, a teraz wyjechał z terenu Strzegomia — w niewiadomym kierunku. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Świdnicy, do którego zwróciliśmy się w tej sprawie, powiadomiło nas, że o „działalności” Zdzisława Bieńka zostały poinformowane właściwe czynniki.

A swoją drogą, „kijem tego, kto nie pilnuje swego”. Tyle razy ostrzegaliśmy naszych Czytelników przed działalnością firm portretowych — i nic,

## List Czytelniczki

### O lepszą podróż do pracy

DROGA „PRZYJACIÓLKO!” Na linii Luków — Wojcieszków (odległość około 20 km) kursują autobusy PKS cztery razy dziennie, lecz zawsze są przepełnione do ostatnich granic.

Zaczęłam niedawno pracować w Lukowskich Zakładach Obuwia. I choć mieszkam przy trasie autobusu i mogłabym dojeżdżać te 12 km, które dzielą moją wieś od Lukowa — to jednak często chodzę pieszo.

Po pierwsze: zapelniony autobus z Wojcieszek nie zawsze zatrzymuje się na przystanku w Świderekach; po drugie: rozkład jazdy autobusów z Wojcieszek jest tak ułożony, że jadąc nawet najwcześniejszym, spóźniam się do pracy o pół godziny.

Po pracy jest jeszcze gorzej, bo człowiek jest zmęczony i niełatwo mu odbyć znowu 12-kilometrowy marsz. Konduktorzy PKS nie chcą zabierać pasażerów do Świderek tylko do „końca trasy” — do Wojcieszkowa. Prawda, że jeździ tam dużo ludzi, ale przecież część pasażerów musi także dojeżdżać do miejscowości położonych po drodze. Konduktora to nie obchodzi. Tak więc, jeśli chcę wrócić do domu autobusem, muszę płacić za kurs aż do Wojcieszkowa, choć wysiadam dużo bliżej. Przynajmniej jednak nie męczę się.

#### Jedna z pracownic Lukowskich Zakładów Obuwia

Sprawa ta obchodzi nie tylko jedną czytelniczkę z powiatu Luków. Dlatego radzimy, aby zainteresowani zwrócili się do PKS za pośrednictwem rad zakładowych w miejscu pracy.

Kanciarze nadal grasują po kraju i nabierają naiwnych.

Uwaga Czytelniczki: strzeżcie się Bieńków i im podobnych!

\*

MŁODA dziewczyna zaszła w ciążę. Wybrany, gdy się o tym dowiedział, oświadczył, że o małżeństwie ani mowy, zaś rodzina panny: „rób co chcesz, nas to nic nie obchodzi”.

Młoda dziewczyna była pracownicą prewentorium; ani własnego mieszkania, ani nikogo, kto chciałby zainteresować się jej położeniem. Napisała do nas rozpaczliwy list. Nic, tylko usiąść i płakać razem z nią.

Zwróciliśmy się do zakładu, w którym pracowała Michalina. Odpowiedział nam kierownik tego zakładu. Starł się już o umieszczenie Michaliny w Domu Matki i Dziecka na czas porodu i urlopu macierzyńskiego, ale nic z tego nie wyszło. W Koszalińskim nie ma do tej pory takiego zakładu, a z umieszczeniem w innym województwie są kłopoty. Brak miejsc.

Napisałszy z kolei do Wydziału Zdrowia województwa koszalińskiego. Ktoś z urzędników porozumiał się w sprawie Michaliny z Gdańskiem, wyprosił dla niej miejsce, dopomógł skompletować potrzebne dokumenty. Michalina, która w międzyczasie urodziła już dziecko, na czas urlopu macierzyńskiego znalazła schronienie w Domu Matki i Dziecka. Lepiej później niż wcale.

Nieznanemu nam urzędnikowi Wydziału Zdrowia dziękujemy za załatwienie sprawy.

I co dalej? Liczymy na to, że gdy Michalina powróci znów do pracy w prewentorium, zajmą się nią tam życzliwi ludzie. Nie wszyscy przecież mają tak twarde serca jak rodzina Michaliny.

GA-RA

## Czy wiecie że...

Drzewa owocowe też potrafią być długowieczne. Stwierdzono, iż jabłoń może żyć do 200 lat, grusza do 300, a wiśnia nawet do 400 lat.

\*

Na to, aby wytworzyć 1 kilogram suchej masy, pojedyncza roślina kukurydzy musi korzeniami pobrać z ziemi i „przepompować” przez swoje „ciało” t.j. przez łodygę, jej odgałęzienia i liście, aż 368 litrów wody. Na wytworzenie tej samej ilości suchej masy jedna roślina słonecznika zużywa jeszcze więcej, bo aż 569 litrów wody.

Pospolity dziś u nas kasztan dotarł do środkowej Europy, a więc i do nas dopiero w XVI wieku (około 1575 r). Ojczyzną kasztana jest północna Grecja.

\*

Jedna z najpiękniejszych sosn naszych lasów — sosna Duglasa (pinus daglesia) wyrasta do wysokości 90 metrów. Jodła osiąga 60 metrów. A nasza poczciwa sosna pospolita „tylko” 40 metrów.

oprac. F. K.



Jerzy Andrzejewski

# Paszportowa żona

Na przyjęciu u Baścika bawiono się wspaniale, szczególnie że zabawa była mocno „zakrapiana” alkoholem.

Za namową Baścika towarzystwo bardzo już podchoczone postanowiło w środku nocy odszukać Bielskiego i sprowadzić go na zabawę, aby się pogodził z żoną.

Pani Adamska obudzona hałasem dobijania się do bramy wpada do pokoju Bielskiego z okrzykiem „Gestapo!”.

Zaspany lwowianin przyłącza do siebie pulchną kobietkę, która szepce „Najdroższy!”.

Zaś lwowianin bez pośpiechu, lecz zdecydowanie czynił w ciemnościach to wszystko, co młodemu człowiekowi w podobnej sytuacji wypada czynić. Naraz hałas, tupot i zgłębki dobiegający ze schodów wysunęły mu majorową z ramion.

— Po ciebie, o Boże! — jęknęła podwójnie nieszcześliwa kobieta.

Lwowianin strzasnawszy z siebie resztki snu zerwał się na równe nogi. Jednocześnie potężny łomot uderzył we drzwi.

— Co robić, co robić? — trzęsła się majorowa.

— Otwórzcie drzwi — odparł lwowianin.

Jego spokojny, nieco brutalny, męski głos bardzo silnie podziałał na majorową. Szybko pozbierała się fizycznie i moralnie i gdy to uczyniła — wyszła naprzeciw losowi. Ten zaś, ledwie drzwi otworzyła, ogarnął ją radosnym, karnawałowym zgłębkiem. Cnmara gestykułujących i półtańczących postaci wtargnęła do przedpokoju.

— Bielski! Gdzie Bielski? — rozległy się wesole głosy.

— Gdzie mąż?

— Mąż?

— Szukamy męża! Dawajcie męża!

Tymczasem buchalter obciążony fatalną anegdotą przeżywał na dachu chwile szczególnie ciężkie, ponieważ był człowiekiem od lat osiadłym i cierpiał ponadto na lek przestuzeni. Uczepiony kurczowo dymnika, w koszuli jak żagiel wzdętej na wietrze, ślizgał się nogami obutym w miękkie papucze po stromym dachu, a ponad mroczną przepaścią. „Jeżeli będzie teraz alarm lotniczy, to zwaruję” — pomyślał przytomnie. Zaś mężczyźni ukryci w piwnicach oraz pozostali mieszkańcy domu natężali słuch.

— Żadamy męża! krzyczał poeta tańczący niedawno na tle ruin śmierć labędzia.

— Mąż! Mąż!

— Niech się ujawni mąż!

Jeden krytyk muzyczny nucił marsza weselnego z Lohengrina, a młoda aktoreczka Baścika żywo gestykułując odgrywała mimiczna na stronie monolog lady Macbeth. Natomiast sprytny lwowianin, od razu domyśliwszy się, w czym rzecz, pośpiesznie zamknął drzwi na klucz i nie otworzył ich, dopóki wesole towarzystwo nie opuściło mieszkańca. Zanim się to jednak stało, musiał przetrzymać zbiorowy atak na swój pokój.

— O Boże! mąż siedzi w norze! — krzyczał przez dziurkę od klucza poeta.

— Bielski do żony! Żona tęskni! Żona płacze.

W pewnym momencie majorowa uznała za konieczne wystąpić z interwencją.

— Proszę państwa — oświadczyła z akcentem oburzenia — zdaje się, że tu zaszło jakieś nieporozumienie...

— Jakie nieporozumienie? — zakrzyknęła ją. — Nie ma żadnego nieporozumienia.

— Pan Bielski jest kawalerem! — powiedziała z godnością.

Odpowiedział jej zbiorowy ryk śmiechu.

— I ty mu wierzysz, biedna dziewczyno? — zalał przed majorową dłońmi poeta.

Wtedy w majorową wstąpił potężny duch. Poczzerwiała i palcem wskazując drzwi wyjściowe krzyknęła:

— Precz z mego domu!

Wśród członków ekspedycji po Jana Bielskiego zapanowała lekka konsternacja.

— Precz! — powtórzyła majorowa.

Stłoczeni w ciasnym przedpokoju odruchowo zaczęli wyczołgać się ku drzwiom. Na szczęście sytuację uratował w sposób honorowy Jaś Mirski.

— Panie i panowie! — powiedział. — Spokój przede wszystkim. Przekonał się, jak się zdaje, w sposób aż nadto wyraźny, że pan Bielski nie jest dżentelmenem i nie zasługuje na jakiegokolwiek zainteresowanie z naszej strony. Pani! — tu skłonił się przed majorową owiniętą szlafrokiem — zechce nam pani łaskawie wybaczyć tę nocną i niespodziewaną wizytę, ale wina po naszej stronie jest doprawdy mniejsza, niż mogłyby na to wskazywać okoliczności. Kierowały nami pobudki, że tak powiem, wyższej natury...

— Rozumiem — przerwała mu majorowa — i nie żądam dalszych wyjaśnień, ponieważ należą mi się one nie od państwa. A teraz żegnam.

Tej nocy nikt nie spał w całej kamienicy. Pomijając kłopoty związane z koniecznością ściągnięcia buchaltera z dachu, niezliczona ilość wersji komentujących całe zdarzenie spędziła wszystkim sen z powiek. Ponieważ dozorca otrzymał niedawno od majorowej kilo owczej wełny, więc na wszystkie pytania lokatorów udzielał odpowiedzi niejasnych i mglistych. Nie zatem dziwnego, że kiedy z rana, po przykraj rozmowie z majorową, lwowianin opuszczał z walizką dom na Powiśiu, w okolicznych sklepikach i na pobliskim targu na Mariensztacie trzęsło się od plotek i domysłów. Już o godzinie siódmej poszła na miasto wieść o nocnej blokadzie Powiśla i setkach ofiar powyciąganych z domów. Innym nurtem biegła chyba fama o pewnym młodym człowieku, który przez kilka godzin bohatercko ostrzeliwał się z dachu. Wielu ludzi słyszało detonacje granatów i na własne oczy widziało auto pełne żandarmów. O godzinie dziewiątej wieść

Obliczywszy swoje znacznie nadwątłone kapitały, Jan Bielski narzucił palto na ramiona, usiadł rażo i wpatrzony ponuro w szarą ścianę poprzecznej kamienicy rozmyślać zaczął nad możliwościami zemszczenia się na paszportowej żonie. Niestety czego nie zdołał wymyślić ani tego wieczoru, ani czego nie zdołał następnym. Różne wprawdzie pomysły przychodziły mu do głowy, lecz rychło je porzucał jako niedorzeczne lub niewykonalne. Im zaś dłużej nad zemstą przemyślał, tym silniej zemścić się pragnął. Wskutek tej nieustannej troski zemdlał, stracił apetyt oraz wrodzony spryt i przedsięwzięcia. Gnuśne i ospałe dni spędzał w swojej mrocznej, nie opalonej norze, jeśli zaś wychodził na miasto — czynił to ukradkiem, starannie unikając głównych ulic, szczególnie okolic placu Napoleona, oraz publicznych lokali, w których mógłby napotkać Baścika lub kogoś z jego znajomych. Zaniedbując w ten sposób interesy, szybko zbliżał się do ostatecznego wyczerpania posiadanych funduszy. Aż wreszcie pewnego dnia znalazłszy się w obliczu nieuchronnej materialnej nędzy, postanowił wrócić do czynnego życia i na nowo nawiązać tak niefortunnie zerwany kontakt handlowy z panią z towarzystwa. Niestety, spotkał go zawód, okazało się bowiem, że przed paroma dniami w godzinach porannych pani z towarzystwa dostała silnej migreny, a ponieważ nie miała proszku i w domu nie było pod ręką nikogo, aby po „kogutka” odsłać — sama się zdecydowała pójść do pobliskiej apteki. Traf zrządził, iż akurat w tymże czasie nadjechał hitlerowiec z zielonymi budami i wśród ogólnej łapanki przychwycono także i panią z towarzystwa, gdy z proszkiem od bólu głowy opuszczała aptekę.

Dowiedziawszy się o tym wszystkim przez telefon od starej ciotki pani z towarzystwa, młody lwowianin i za to zdarzenie uczynił odpowiedzialną paszportową żonę. Zgnębioną nową porażką i wciąż nie zaspokojoną potrzebą zemsty, nie opuszczał przez dwa dni mieszkania, budząc swym dziwacznym zachowaniem nieufność gospodarza, który powziął podejrzenie, że jego sublokator musi być ukrywającym się Żydem. Na szczęście trzeciego dnia, i to z samego rana, młody człowiek wyszedł wreszcie na miasto, wobec czego uspokojony emerytowany urzędnik, zdecydował się na poniesienie kosztów związanych z przeczyszczeniem nieczynnego do tej pory w pokoju sublokatorskim pieca.

Tymczasem lwowianin znalazłszy się rażo w mieście skierował swoje kroki w stronę magistratu, tam zaś zaczął szukać męskiego biura meldunkowego. Znalazłszy oczywiście bez większych trudności i zaopatrzywszy się w odpowiedni druczek odszedł nieco na stronę, aby go w spokoju wypełnić. Szybko się jednak spostrzegł, że niewiele w tej dziedzinie ma do powiedzenia. Napisał zatem: Stefania Bielska, rubrykę z imieniem męża wypełnił skrzypiącym piórem bardzo starannie i to było niestety wszystko, co o swojej poszukiwanej żonie wiedział. U dołu druczka podał, jak tego wymagano, nazwisko własne oraz adres.

Gdy świadomy tych zawstydzających skąpych informacji trochę niepewnie podesunął odpowiedniej urzędniczej wypełniony druczek, ta, kobieta w nieokreślonym wieku, drobna i zwiędła, w czarnej sukni i białym pikowym kołnierzyku przy szyi, odczytawszy nazwisko osoby poszukiwanej oraz nazwisko poszukującego podniosła sponad druczka swoją myślą twarz i przyjrzała się klientowi ze szczególną uwagą. Młody człowiek próbował się umieścić, poczuł jednak, że mu to nie bardzo wyszło. Tymczasem drobna urzędniczka wpatrywała się w niego coraz natrętniej.

— Pan poszukuje żony? — spytała wreszcie wątlym głosem.

— Właśnie — odpowiedział.

(Dokończenie na str. 12)



rys. A. Święcicka

o nocnej orgii gestapowców w mieszkaniu pewnej agentki wyżyłoby sobie szybko ulotne tożsako. Przed południem okazało się, że owa agentka została przez uczestników zabawy okrutnie zamordowana, zaś żyjący z nią od pewnego czasu młody człowiek zastrzelony.

Podczas gdy tak się oto tworzyła silniejsza o życia historia, lwowianin poszukiwał nowego mieszkania. Trudności związane z tą czynnością — akurat łapanki uliczne miały miejsce — rozjątrzyły w nim na nowo głuchą nienawiść do paszportowej żony. Wreszcie późnym wieczorem udało się mu umieścić swoją walizkę w mrocznym i brudnym pokoiku przy ul. Kopernika.

Nowe mieszkanie lwowianina było ciasną kłitką z wąskim okienkiem wychodzącym na podwórko mroczne i spleśniałe. Umeblowanie składało się z połowego łóżka, stolika oraz gwoździa wbitego w ścianę, który według opinii gospodarza, emerytowanego urzędnika, zastępować miał chwilowo szafę. Ponieważ piec był zepsuty, w norze panował uszczypliwziąb. Ale za to telefonu w mieszkaniu nie było.



# Suknie wełniane



1) Suknia sportowa z lekkiej wełnki nie odcinana w talii. Kołnierz z kłapkami lekko odstający. Zaopucie z przodu dołem przechodzi w fałdę. Fason odpowiedni dla osób cięższych przez wydłużające cięcia z przodu i w tyle.

2) Kimonowa sukienka dla młodej panienki. Głęboki owalny dekolot, zapiecie na całej długości przodu, w talii szeroki pasek z kłamrą.

3) Suknia wizytowa z jasnej wełnki, fantazyjnie cięty przód przechodzi dołem w niewielkie fałdki. Szeroki pasek z kłamrą.

4) Suknia imitująca garsonkę. Fason bardzo odpowiedni na przeróbki.

5) Suknia wizytowa z lekkiej wełny dla osób szczupłych. Kimono nie odcinane w talii z małymi fałdkami w szwach bocznych.



# Lipcowa parada

Warszawa — 22 lipca, Plac Defilad. Zwarte szeregi żołnierskie wszystkich rodzajów broni. Pośrodku — orkiestra wojskowa. Dokoła — na Placu, na chodnikach Marszałkowskiej — hen oż Ogrodu Saskiego, po Plac Konstytucji — na balkonach i... dachach pobliskich



fol. CAF

domow, na rusztowaniach i budkach — ogromny ludzki tłum.

Godzina dziesiąta, uwaga! Trębacze oznajmiają przybycie kierownictwa partii i rządu oraz honorowych gości — członków partyjno-rządowej delegacji Związku Radzieckiego. Zajmują miejsca na trybunie. Nad nimi wielki biały orzeł w czerwonym polu i cyfra: „XV”. Piętnaście lat.

Hymn narodowy. Cisza. Prezą się na baczność tłumy. Ostatnie taktury Mazurka Dąbrowskiego i minister Obrony Narodowej, generał broni Marian Spychalski, przyjmuje meldunek: wojsko gotowe do parady dla uczczenia piętnastolecia Polski Ludowej. Przełęcz zgrupowań. Minister pozdrawia żołnierskie oddziały, potem wraca na trybunę, skąd przemawia do swoich żołnierzy.

„...Macie nowoczesną broń, wykuta rękoma inżyniera i robotnika w rodzimych fabrykach. Uczcie się nią władać po mistrzowsku... Życzę Wam jak największych osiągnięć w szkoleniu i służbie na chwałę Ojczyzny, dla dobra pokoju“...

Znów dźwięki Hymnu. Salut — 24 salwy artyleryjskie. Fanfary i takt „Warszawianki”. Rusza lipcowa defilada.

...Rozpoczynają ten pochód sztandary. Poszum historii. Sława polskiego oręza. Rok 1943 — rok, w którym powstała i rok, w którym po raz pierwszy wstąpiła w bój I Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Był ten sztandar pod Lenino, był i na murach zwyciężonego Berlina.

Idą sztandary bojowe innych pułków — lotnictwa, piechoty — tych, którzy walczyli o Pragę i Kołobrzeg, Budziszyn, Nyse; defilują sztandary oddziałów partyzanckich: Armii Ludowej, Armii Krajowej, Batalionów

Chłopskich — „Z trudu naszego i znoju Polska powstanie, by żyć“; sztandary oddziałów polskich walczących na Zachodzie; „Z ziemi włoskiej do Polski“, „Wierni narodowi polskiemu — wracamy“; sztandary uchronione przed wrogiem, świadkowie bohaterstwa naszego żołnierza w 1939 roku. Chwała bohaterskiej przeszłości.

...A oto jej spadkobiercy. Oficerskie szkoły wojskowe. Akademia Sztabu Generalnego im. gen. Karola Świerczewskiego; WAT — Wojskowa Akademia Techniczna im. Jarosława Dąbrowskiego; Wojskowa Akademia Polityczna im. Dzierżyńskiego; Wojskowa Akademia Medyczna; najstarsza, bo — jeszcze na ziemi radzieckiej założona — Szkoła Oficerów Piechoty im. Tadeusza Kościuszki; podchorążowie wojsk pancernych i zmotoryzowanych, którym patronuje Stefan Czarniecki; podchorążowie artylerii, którym patro-

wietrzno-desantowych, wyposażeni w spadochrony.

Suną przeciwlotnicze karabiny maszynowe. Artyleria przeciwpancerna. Moździerze, haubice... I broń rakietowa. „Pułki“ 16-lufowych wyrzutni. Wspomnijcie „katusze“...

Czołgi. Ryk. łoskot. Czołgi różnych typów. Najnowocześniejsze — takie, które pływają. Kolosy — amfibie, nie straszny im „ni ogień ni woda“.

...I sprzężone pancerne działa przeciwlotnicze mogące walczyć z lotnictwem odrzutowym. Działa najbardziej nowoczesne.

Stalowa masa drga, huczy, chrzęści. Potęga techniki.

„...Żołnierze! — mówił z trybuny minister Spychalski. — Naród nasz nie chce wojny... Są jednak siły, zaogniające stosunki między narodami, prace do awantur wojennych... Dlatego musimy w interesie bezpieczeństwa Pol-

swoich obrońców i rzuciła im najpiękniejsze kwiaty.

Defilada wojskowa skończona.

I zaraz zaczyna się drugi pochód: parada sportowców. Edward Piątkowski, rekordzista świata w rzuceniu dyskiem, melduje przed trybuną honorową: „W imieniu milionów młodzieży polskiej i sportowców naszej Ojczyzny, melduję kierownictwu partii i rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej naszą gotowość służenia krajowi wszystkimi siłami umysłu i pełną sprawnością fizyczną w wykonywaniu coraz większych zadań budownictwa socjalistycznego. — Melduję gotowość 15 000 sportowców polskich do defilady w dniu Święta Piętnastolecia“.

Idzie ich 15 tysięcy — delegatów różnych zrzeszeń i klubów — członkowie kadry, narodowej, działacze sportowi, zastępy — wciąż nowe i nowe szeregi — dziewcząt i chłopców, zdrowych, zgrabnych, silnych.

„Maszeruje przyszłość, „nadzieja“ naszego sportu. „Mamy tyle lat, co Polska Ludowa“ — głosi napis nad piętnastolatkami — rówieśnikami Ojczyzny.

...Gorąco pozdrawiani idą olimpijczycy — rekordziści świata, mistrzowie Europy... Grupa festiwalowa. Ona będzie reprezentować naszą młodzież podczas spotkań sportowych na Światowym Festiwalu w Wiedniu.

Szkolny Związek Sportowy, Akademicki Związek Sportowy, zrzeszający 18 tysięcy słuchaczy szkół wyższych. Studentki i studenci z Akademii Wychowania Fizycznego.

Przemarsz federacji związków zawodowych, „Kolejarz“.

Zielono - czerwone kostiumy LZS-u. Napis „400 000 wiejskich sportowców dorobkiem Polski Ludowej“.

Aeroklub: piloci, modelarze, spadochroniarze. Srebrzyste i żółte szybowce.

„Gwardia“ — kolorowo obracająca się wieża, pełna chłopców i dziewcząt — u góry błękitna flaga z gołębim pokojem.

Kluby wojskowe. Marynarz sygnalizuje na „bocianim gnieździe“.

LPZ-owcy. Zrzeszają 900 tysięcy sportowców. Idą ich szermierze, pletwonurkowie ze sprzętem wodnym.

W pochodzie „żywe obrazy historyczne“, różne mundury polskich żołnierzy. I wreszcie przejazd kilkuset motocyklistów. Radosny marsz, pochód młodzieży, przegląd siły i zdrowia.

\*

Po południu zapęinają się place, przygotowane na wielką, lipcową zabawę.

M. J.

nuje Bem; oficerskie szkoły łączności, samochodowe, radiotechniczne... I pułki. Stalowe bojowe hełmy, zielone mundury. Potem granatowo-biała marynarka wojenna. Potem znów „zieloni“ — chłopcy ze strażnicy pogranicza. Jednostki morskie WOP, żołnierze KBW. I „janosiki“ — Brygada Podhalańska w szumie swych peleryn, rozemnianą pod okrągłymi kapelusikami.

...Przeszli — kolumna za kolumną, równiutkimi szeregami, — pięknie, dumni z oklasków i zachwyconych spojrzeń tłumów. Niedługo przyjadą „pancerni“. Ale zanim sprezentują swą technikę — nad Placem defilada lotnicza.

...Godzina 10.52. Lecą!... Bombowiec odrzutowy „Il-28“ w otoczeniu myśliwców. „Romb“ samolotów odrzutowych. W „rombowym wzorze“ — tuż, tuż, — jedna maszyna przy drugiej — serce zamiera: spiker poinformował, że odstepy między samolotami wynoszą raptem półtora metra. — Cudownie przelecieli, cały czas „sunąc“ w idealnie jednakowych odstępach! Liczniejszy „omb“... I wreszcie: niebo „zahafowane“ 64-ma samolotami. Lecą z szybkością 550 km na godzinę w szyku „dywanowym“. Wielki romb, złożony z szesnastu „rombków“. Każda maszyna niby stalowy, „stulony“ ptak.

Znów... — jeszcze szybsze odrzutowce, takie, które potrafią przekroczyć szybkość dźwięku. Przeminięły jak błyskawice... Już ich nie ma... Na Placu słyszy się tylko potężny huk.

Rewia lotnicza skończona. ...W defiladowym szyku wjeżdżają wojska zmotoryzowane. Warkot silników, szcęk dział, gąsiennic, czołgów. Zmechanizowane pułki na opancerzonych wozach transportowych. Na ciężarówkach „komandosi“ w wiśniowych beretach — żołnierze wojsk po-

ski utrzymywać siły zbrojne na najwyższym poziomie“.

Tak właśnie myślimy, stojąc na wielkim Placu Defilad. Chcemy pokoju, ale chcemy też być bezpieczni, budując przyszłość.

Dlatego Stolica tak gorąco w imieniu całego narodu, witała w dniu lipcowego święta — pochód swej armii. Dlatego tak serdecznie oklaskiwała

Kochana „Przyjaciółko“!

Minął już okres uroczystości, jakie obchodził nasz Zakład (Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych), uzyskując po raz drugi w dziejach istnienia pierwsze miejsce za najlepsze wyniki gospodarcze w IV kwartale 1958 r i w I kwartale 1959 r.

Otrzymaliśmy znowu sztandar przewodni Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Chemicznego, a wraz z nim — sto tysięcy złotych jako nagrodę. Fundusz ten, w formie nagród indywidualnych, rozprowadzony został pomiędzy pracowników.

Fundusz Zakładowy za rok 1958 został też już rozprowadzony. Wypadło nam jakby po dodatkowej pensji. Bardzo się przydała. Ale nie tylko o tym chcę napisać. 2 miliony 249 tysięcy złotych z Funduszu Zakładowego przeznaczyliśmy na budownictwo mieszkaniowe. Radość człowieka ogarnia, gdy patrzy na nasze osiedle przyzakładowe. Kiedy rozpoczął pracę w naszej fabryce, tj. w 1946 roku, pustki wiały zewsząd. Na dzisiejszym, tak bardzo zaludnionym osiedlu, trzynastu lat te-

## List z Go

mu — było tylko pole. Dzisiaj stoją tu bloki, bawią się dzieci, a mieszkańcy osiedla nie muszą chodzić po zakupy do odległego o 3 km miasta. Tu na miejscu są wszystkie sklepy, punkty usługowe. Jest przedszkole i żłobek tygodniowy, a obecnie buduje się i urządza ogródek jordanowski.

Zakład ma własny punkt kolonijny w Łąkominie. Na dofinansowanie akcji socjalnej z funduszu zakładowego przydzielono między innymi:

a) na kolonie letnie dla dzieci — 107 tys. złotych; b) na dożywianie dzieci w przedszkolu — 20 tys. zł.; c) na sprzęt dla żłobka — 5 tys. zł.; d) na potrzeby Domu Kultury — 20 tys. zł.; e) dla orkiestry zakładowej — 60 tys. zł.; a 1 milion 211 tysięcy złotych przeznaczono na inwestycje socjalno-bytowe — między innymi na: zakup 16 domków campingowych w Międzyzdrojach — 580 tysięcy złotych; na bu-



# Krynickskie obserwacje

**D**EPTAK krynicki roi się od ludzi. Młodzi, starzy — brązowi od słońca, kolorowi od niezliczonych barw letnich bluzeczek, spódnic, sukienek. Kim są ci ludzie? Górnicy, inżynierowie, murarze, rolnicy, nauczyciele, elektromonterzy... Przyjeżdżają do Krynicy, przyjeżdżają i do innych uzdrowisk — po zdrowie — ukryte w źródlanej wodzie, tryskającej z pod ziemi, w ciszy i odpoczynku, w szumie wielkich pachnących świerków.

Koło mnie na ławeczce siedzi jakiś starszy pan, potem pani. Zaczęła się pogaduszka, zwykła w uzdrowiskach:

— A pani skąd? z Lublina. — A pan? — z Rzeszowa — na co się pan leczy? — woreczek żółciowy. Po operacji?

Wyobraziłam sobie tych ludzi jeszcze kilka miesięcy temu. Szpital, może karetka pogotowia, gwizdząca przeraźliwym, alarmowym sygnałem. Może — niespokojny ruch bezsilnej ręki do przegubu dłoni, tam, gdzie bije słabnące tętno.

Nie widać teraz tego po nich. Uzdrowisko przywraca siły, maluje rumieńce na pobladłych policzkach.

W pijalni wyrysowane na ścianach obrazki mówią o Krynicy „naszych babek“. Krynicy pełnej krynolin i karet. Dziś — wniosek od lekarza — rada zakładowa — i skierowanie. Ale na skierowanie zazwyczaj trzeba czekać długo. Tym bardziej korci myśl przypatrzenia się, kto już dostał miejsca w sanatorium. Czy wszyscy słusznie?

**N**IECH pani popatrzy na tego blondyna w popielatym garniturze — sąsiad pokazuje przystojnego, trochę ciętego blondyna.

— To dyrektor z Katowic. Przyjechał autem z własnym szoferem. Szofer mieszka w sanatorium, ma skierowanie, tak jak każdy chory, tylko że ten leczy się nie potrzebując. Chłop na schwał, tryska zdrowiem.

Sąsiad opowiada jeszcze o obrotnej pani, której mąż dostał skierowanie do Krynicy. Nie mógł jednak wyjechać, choć był chory, więc... na skierowaniu ktoś „uprzejmy“ skreślił jego imię i dopisał imię żony. I oto żona jest w Krynicy.

To nie są deptakowe plotki. W uzdrowiskach, zwłaszcza w miesiącach

letnich, wiele jest skierowań „po znajomości“. Niezbadane są ich drogi.

Doktor Dukiet, jeden z najstarszych i najbardziej znanych lekarzy w Krynicy, opowiada inny fakt: — Pewna kobieta przyjechała tu leczyć nieplodność. Przyjechała... w siódmym miesiącu ciąży.

Kiedy jej lekarz w Szczecinie wypisywał sanatoryjny wniosek — była naprawdę chora. Nie mogła zająć w ciąży. Leczyła się na miejscu. Początkowo nie pomagało, w końcu — pomogło. Papierek — wniosek o leczenie sanatoryjne — wypisany kilka miesięcy przedtem — nie przestał jednak działać. Leżała w Związkach Zawodowych, obradowała nad nim komisja, dała przydział. Nikt już pacjentki nie badał.

— Więc jak dostałam skierowanie, miałam nie jechać? — pomyślałam: odpocznę, odetchnę świeżym powietrzem — tłumaczyła się. W każdym niemal miesiącu trafiają się w Krynicy trzy — cztery kobiety w takiej sytuacji.

Doktor Eugeniusz Janusz opowiada o górniku z Gliwic chorym na reumatyzm. W Krynicy nie leczy się reumatyzmu. W Ciechocinku czy Szczawnicy — człowiek ten odzyskałby zdrowie. W Krynicy każdego dnia czuł się gorzej, i niewiele można mu było pomóc.

— Ja wiedziałem o tym — mówi górnik. — Jak mi dawali to skierowanie w radzie zakładowej — nie chciałem wziąć. To nie dla mnie — mówiłem. Wtedy podnieśli krzyk: człowieku, czy ty wiesz co mówisz? Ludzie rozbijają się o Krynicy, a ty nie umiesz docenić. Nie weźmiesz Krynicy, nie dostaniesz niczego. Co miałem zrobić, wziąłem skierowanie, przyjechałem.

**S**KIEROWANIA „po znajomości“, skierowania mylne i przestarzałe, to trzy klęski uzdrowisk. Lekarze są w tej sprawie prawie jednomyślni.

W Krynicy mówił o tym doktor Zawadowski, doktor Dukiet, doktor Janusz. Mówili inni: Powinno się przywrócić komisje lekarzy balneologów. Oni — a nie związki zawodowe, powinny decydować o udzieleniu

siaj mamy ich już kilkuset i to rozsiągniętych po całym kraju. Przędza nasza wysyłana jest też poza granice: do NRF, Szwajcarii, Indii, i wielu innych państw.

Nasza żyłka rybacka też wysyłana jest za granicę przez Spółdzielnię Pracy „Sprzęt Rybacki“ w Warszawie.

Rozpoczęliśmy produkcję folii filmowej, której pierwsze próby wysyłamy dla Warszawy.

Teraz dopiero mamy prawdziwy ruch w fabryce!

Kończąc, zasylam Drogiej Redakcji serdeczne pozdrowienia i zarazem zaproszenie do zwiedzenia naszych „budów“ tak fabrycznych, jak i miasta. Bo trzeba Ci wiedzieć, Kochana „Przyjaciółko“, że miasto nasze również rozbudowuje się szybko. W miejscach gruzów powstają nowe bloki mieszkaniowe — a samo miasto to przecież uroczy zakątek Ziemi Lubuskiej, pełnej zieleni i piękna.

Maria Janicka  
Gorzowskie Zakłady Włókienniczych

miejsca sanatoryjnego. Przedstawiciele związków zawodowych powinni brać udział w obradach komisji — jako doradcy. Powinni pomagać na przykład w sytuacji, kiedy jest jedno miejsce a kilku tak samo ciężko chorych ludzi. Czyli wtedy, gdy o przydzieleniu zdecydować powinna przydatność społeczna pacjenta, wkład jego pracy, rodzaj pracy.

\*

**W** sanatoriach Krynicy pracuje 20 starszych, doświadczonych lekarzy i 10 młodych. Na każdym turnusie już po pierwszej wizycie lekarskiej w sanatorium wrze.

— Siostró, ja poproszę o przepisanie mnie do innego lekarza.

— Dlaczego?

— Jest tak młody, nie mam do niego zaufania.

Czy wątpliwości pacjentów są uzasadnione?

Niestety w niektórych wypadkach tak. I to nie dlatego, żeby młodzi lekarze byli gorsi, mniej wnikliwi i troskliwi od starszych lecz dlatego, że niewłaściwie ustawiona jest ich praca.

Młody lekarz nie ma jeszcze doświadczenia balneologicznego a mimo to bardzo szybko dostaje w uzdrowisku pod samodzielną opiekę kilku-dziesięciu chorych. A że nie zna dokładnie wielkiej dziedziny wiedzy, jaką jest leczenie uzdrowiskowe, zdarzają się pomyłki, częsta zmiana zabiegów, zmiana wód i w rezultacie wyniki leczenia nie są takie, jakie być powinny. Dawniej w krynickim sanatorium młody lekarz był najpierw asystentem starszego, dopiero po dwóch latach obejmował samodzielne stanowisko. Doświadczenie uczy, że należałoby do tego systemu wrócić.

\*

**O**TO garstka spraw uzdrowiskowych „do załatwienia“.

Można by wiele jeszcze pisać: o niewłaściwym zachowaniu kuracjuszy, o tym, że często samowolnie zmieniają sobie zabiegi, że lekceważą regulamin, „urywają“ sobie po kilka dni z turnusu sanatoryjnego, po to... żeby po drodze odwiedzić „ciocię“. Można by pisać o kąpielowych, które bez „napiwku“ lekceważą kuracjusza.

Należałoby także powiedzieć o odwrotnej stronie medalu, o takich ludziach jak kierownik z Nowego Domu Zdrojowego, który troskliwie dba o wygodę chorych, o estetykę ich pokoi, czytelní, klubu, jadalni. Można by długo pisać o pracy dyrektora Zawadowskiego, który nie tylko leczy i kieruje uzdrowiskiem, ale także wiele godzin poświęca pracy społecznej dla miasta Krynicy. Można by pisać o niełatwej pracy wielu sumiennych lekarzy, o dobrych wynikach krynickiej kuracji — ale miejsca na wszystko nie starczy. Zatrzymaliśmy się więc tylko nad kilkoma sprawami.

H. Palsakiewicz

## Wiedza „z odniesieniem do domu“

Żyjemy w świecie, który przeobraża się z dnia na dzień. Jednak nie każdy z nas ma dość czasu, aby na bieżąco śledzić zachodzące wydarzenia, regularnie czytać gazety, czasopisma i książki, a nawet systematycznie słuchać radia. A przecież chciałoby się znać wszystkie nowości, wiedzieć jaki był przebieg wypadków politycznych, jakich dokonano odkryć, wynalazków... Jak więc zdobyć te wiadomości? Można to zrobić w sposób łatwy i niedrogi, a mianowicie zaprenumerować „Encyklopedię Współczesną“. Nie przeobrażajcie się, Drodzy Czytelnicy, tym „uczonym“ tytułem. Chociaż słowo encyklopedia przywodzi na myśl rząd grubych tomów, na czytaniu których można by chyba stracić pół życia, to przecież „Encyklopedia Współczesna“ jest tylko niewielkim zeszytem, ilustrowanym pięknymi fotografiami. Jest to miesięcznik, który można łatwo otrzymać w prenumeracie.

Przypatrzmy się tej Encyklopedii. Cóż ona zawiera? Więc przede wszystkim — kronikę wydarzeń politycznych, kulturalnych i naukowych z całego świata. Na kilku stronach streszczono to wszystko, o czym rozpisywały się nieraz przez całe miesiące tysiące dzienników i tygodników. Dalej — zaczyna się właściwa część encyklopedyczna miesięcznika. W alfabetycznym układzie zamieszczone są artykuły wybitnych specjalistów wszystkich gałęzi wiedzy, obejmujące wszystkie sprawy, aktualne dla danego miesiąca.

Artykuły te, opracowane specjalnie dla „Encyklopedii Współczesnej“, zawierają wiadomości o danym przedmiocie, z uwzględnieniem ostatnich zdobyczy naukowych.

Równie ciekawe są artykuły, które omawiają życie i twórczość znakomitych uczonych, pisarzy, artystów, aktorów i innych sławnych ludzi. Na przykład: artykuł o wielkiej polskiej pisarce, Marii Dąbrowskiej (strona 394; r. 1957) czy artykuł o znakomitej artystce dramatycznej, Mieczysławie Cwiklińskiej (nr 3/59).

Miesięcznik pisze też o sprawach życia codziennego. Są w nim więc na przykład artykuły, które powinna przeczytać każda kobieta: „Praca kobiet“ (strona 562; r. 1957), „Budżety rodzinne“ (strona 392; r. 1953), artykuły o zapobieganiu ciąży (nr 3/59), o bezbolesnych porodach (nr 1/59) i wiele innych interesujących pozycji. Numery „Encyklopedii Współczesnej“ zawierają ponadto dział recenzji i krytyki teatralnej, filmowej i literackiej oraz sprawozdania z wystaw.

Prenumeratorzy miesięcznika otrzymają przy końcu roku piękną oprawę płócienną wraz ze skorowidzem, co pozwoli im na skompletowanie całego tomu, zawierającego — prócz obszernej treści — bogaty materiał ilustracyjny jak mapy, reprodukcje obrazów i wykresy.

WARUNKI PRENUMERATY  
PATRZ STR. 14.

## Gorzowa

dowę poczekalni tramwajowej przy fabryce — 180 tys. zł.; na budowę chodnika przy ul. Walczaka aż do fabryki i na Ośrodek Wypoczynkowy w Rybakowie i w Lipach — 152 tysiące złotych.

To wszystko wygospodarowała załoga sama dla siebie.

**Kochana „Przyjaciółko“!** — trzynastu już lat pracuję w fabryce. Czas ten przedko przeleciał i jak dużo zmieniło się u nas! Kiedyś było nas tu zaledwie stu pracowników, dziś jest już blisko 4 tysiące. A zakład ma przed sobą dalsze ogromne perspektywy rozwoju. Stan zatrudnienia wzrasta z miesiąca na miesiąc, bo przecież wymagają tego coraz to wyższe plany produkcyjne.

Kiedy, jako kierownik Działu Zbytu rozpoczęłam pracę, mieliśmy zaledwie kilkunastu odbiorców naszej przędzy i to przeważnie z Łodzi. Dzi-



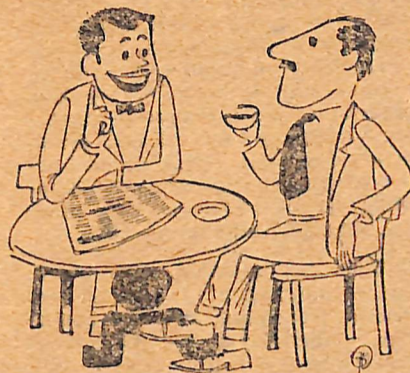
## Na wesoło

## Grunt to dyskrecja

— Przepraszam... czy można?  
 — Proszę bardzo... miejsce wolne.  
 — Dziękuję.  
 — Proszę.  
 — A przepraszam... czy można tę gazetę?  
 — Proszę.  
 — Eee, bo wie pan, ja z powodu drobnych ogłoszeń...  
 — Proszę.  
 — Pan jest bardzo miły... Tylko ten przeciąg...  
 Tak.  
 — Szkoda, że tyle ludzi w kawiarni. Nie ma wolnych krzeseł.  
 — Tak.  
 — Mnie co prawda, mówiąc szczerze, wszystko jedno... Tutaj też mi dobrze. Najważniejsze, że mogę przejrzeć drobne ogłoszenia.  
 — Eee, tak. (Czyta).  
 — Człowiek weidzie do kawiarni, siada i czyta, nieprawda? Ja się najlepiej czuję sam... wtedy nikt mi nie przeszkadza, ja nikomu nie przeszkadzam. Ale w Peszcie ludzie nie potrafią być dyskretni... W Peszcie jeden na drugim psy wiesz, przysiadzie się do kogo, opowiada historię swego życia, jak gdyby innych to interesowało... nieprawda?

— Ależ tak, proszę pana, prawda.  
 — No proszę. Inaczej panie tego zagranicą. Dwa lata temu byłem w Londynie, w marcu, bo wie pan jestem urzędnikiem, bank mnie wysyła służbowo, mówię to nieraz teściowej, trochę biedaczka głucha, no, powiedziałam, dobrze jest, jak jest. Słowem panie tego w Londynie zupełnie inaczej, tam ludzie doceniają znaczenie dyskrecji osobistej. Bo niech pan sam powie, co mnie obchodzi, proszę ja pana, cudze kłopoty? Na przykład, co pana obchodzi, że ja sobie szperałam w drobnych ogłoszeniach?  
 — Hehe... prawda, co mnie obchodzi?  
 — No widzi pan, nieprawdaż, dlatego mówię, nie wolno wsadzać nosa w cudze sprawy. No więc przeglądam drobne ogłoszenia... Pan siedzi przy mnie i patrzy... koniec! Dyskrecja. Tak jest, proszę pana, dyskrecja. Powiedzmy, pana interesuje, dlaczego ja przeglądam drobne ogłoszenia. Ale pan o to mnie nie pyta, a ja panu tego nie powiem, bo to powiedzmy sobie szczerze, jest moją sprawą osobistą, którą muszę traktować dyskretnie, zwłaszcza że — proszę mi wierzyć — na przykład kobiety lubią tylko dyskretnych mężczyzn. Albo weźmy taki fakt. Dlaczego ja mam powodzenie u kobiet? No, bo kobiety wiedzą, że jestem dyskretny, a to dla kobiet, proszę mi wierzyć,

najważniejsza rzecz. One muszą mieć pewność, że nie będę paplał moim przyjacielom, nikogo nie wtajemniczę, nie narobię plotek, bo proszę mi wierzyć, kobiety dbają bardzo o dobre imię. Na przykład teraz, niech pan uważa, opowiem panu dla przykładu... Mam tutaj na przykład jedną brunet-



rys. J. Królikowski

kę, kobieta, że buzi dać, szykowna, ładna, trochę korpulentna, z dobrego domu, ale nie to jest ważne. A co proszę pana jest ważne? Dyskrecja, nieprawdaż? No więc idźmy dalej. Ta kobieta, z którą się zresztą umawiam na randki, jest mężatka. I dajmy na to, że napiszę do niej list, jak to czynią nieraz młodzi ludzie, nieprawdaż... Co robi wówczas ten osioł — jej mąż, nieprawdaż, otwiera list i już wszystko wychodzi na jaw. Dlatego

jestem mądry i zawsze dbam o dyskrecję. Mojego listu mąż nie zobaczy. Nie zobaczy również mnie u siebie na wycieczce, bo nie myślę mu się przedstawiać, jak to czynią inni młodzi. Mnie żaden naiwny mąż nie uwierzy. Ja podam pięknie — ładne ogłoszenie do Pestii Hirlap, niewiasta przeczyta i dowie się, gdzie się mamy spotkać. No i sprawa załatwiona, nieprawdaż, prosto, idealnie. Powiedzmy, jutro chce się z nią spotkać, a wtedy piszę: „Bebi! Jutro po południu na wiadomym miejscu”. Bebi. Prawda, jakie to proste? Kto może się domyślić, co znaczy „Bebi”? No i „na wiadomym miejscu”. Przecież nie będę pisał: „pani Babergoldowa, ulica Bajza trzy”. A tak, sprawa prosta: nie-wiasta przeczyta i wszystko będzie dobrze. Nie ma listu, nie ma podejrzeń, nie ma skandalu, nie ma wyczekiwań pod bramą, słowem bez żadnych kłopotów. A dlaczego to wszystko? Bo ja umiem być dyskretny i zręczny i trzymam język za zębami i nie włóczę się po cudzych mieszkaniach, nie chodzę po niebezpiecznych kątach, nie poznaję cudzych rodzin, nie rozmawiam z przyjacielami na te tematy i nade wszystko potrafię milczeć. Dlatego mam powodzenie u kobiet, dlatego kobieta mnie kocha, ścisła, całuje i nawet gryzie, bestia... Czy nie mam racji?

— Hehehe... ależ tak!  
 — No widzi pan. Ale już muszę pędzić... na trzecią jestem umówiony... No bardzo mi miło, że mogłem pana rozzerwać... (Wyciąga rękę). Jestem Istvan Szlag, zresztą...  
 — Hehehe... bardzo mi miło... jestem Anatol Babergold...

Przełożył z węgierskiego  
 Tadeusz Fangrat  
 z tomu pod tytułem „Grunt to dyskrecja” wyd. „Iskry”.

## Chcę wiedzieć, co słychać na świecie

Z GENEWY

NA konferencji ministrów spraw zagranicznych w Genewie przedstawiciele Zachodu odrzucili kompromisowe propozycje rozwiązania spornych spraw, w tym propozycje spotkania się przedstawicieli obu państw niemieckich w komisji ogólnoniemieckiej. Przedstawiciele Zachodu jeszcze raz sprzeciwili się projektowi utworzenia „stałej konferencji” czterech mocarstw. Taka stała konferencja” miałaby się zbierać od czasu do czasu, bez ustalonego terminu zakończenia swych prac. Z dotychczasowych obrad wynika wyraźnie, że Zachód chce odwrócić w nieskończoność rozwiązanie sprawy Berlina zachodniego.

Prezydent Eisenhower stwierdził ostatnio na konferencji prasowej, że „w pewnym stopniu stracił nadzieję, iż obecne rozmowy genewskie przyniosą postęp, niezbędny do odbycia konferencji na szczyt”. Jednocześnie wyraził on przekonanie, że „ani USA ani amerykańscy sojusznicy nie osłabiają swego stanowiska w Genewie, wskutek nużącej konferencji”.

Prezydent USA szczególnie podkreślił sprawę „uznania praw Zachodu w Berlinie zachodnim”. Przyznał on, że w prywatnej rozmowie z korespondentami określił widoki konferencji genewskiej jako „bardzo mgliste”.

Eisenhowerowi zadano pytanie, czy nie sądzi, że uzbrojone Niemcy mogą, podobnie jak uczyniły to dwukrotnie w ciągu bieżącego stulecia, wystąpić przeciwko Zachodowi. Odpowiedź brzmiała, że możliwość taka jest „nie-wielka”. Na następne pytanie: „Czy usprawiedliwione jest narażenie się na takie ryzyko?”, Eisenhower odpowiedział, że „w walce między dwoma ludźmi lub grupami ludzi trzeba się zdecydować, gdzie leży największe niebezpieczeństwo”. Oświadczył on, że w każdym razie woli, aby Niemcy zachodnie „były silnym krajem i przy-jacielem Stanów Zjednoczonych”.

Za kulisami odbywającej się konferencji działają te koła polityczne, które są przeciwne wszelkiemu odprze-

niu. Szczególnie aktywny jest rząd zachodnio-niemiecki. W swoim tajnym memorandum do mocarstw zachodnich domaga się on, między innymi, nowej przerwy w obradach genewskich i to na czas nieokreślony.

## W DWÓCH ZDANIACH

...„Castro wracaj do władzy” — wołały manifestujące tłumy Kubańczyków na wieść, że ich rewolucyjny premier podał się do dymisji. Ostatecznie jednak Fidel Castro ponownie objął rządy, a do dymisji podał się przeciwnik reformy rolnej, dotychczasowy prezydent Urrutio.

... Szereg uczonych uważa, że Księżyc, które krąży wokół planety Mars, są sztucznego pochodzenia. Zdania tego bronią radzieccy profesorowie Szklowski i Krasowski oraz amerykański fizyk profesor Singer.

...Potężna międzynarodowa akcja, jaka rozwinęła się w obronie Manolisa Glezosa, uratowała życie greckiemu bohaterowi narodowemu i jego współtowarzyszom. Glezos został jednak skazany na pięć lat w więzienia i cztery lata zesłania na jedną z wysp greckich, która jest właściwie obozem koncentracyjnym.

... Bułgaria zagowiadła w najbliższym czasie dwukrotne zwiększenie produkcji rolnej, a w ciągu najbliższych lat przyspieszenie prac melioracyjnych nawadniających.

... Swoisty rekord osiągnęli budowniczy kolejnego wielkiego pieca w kombinacie w Wuhanie w Chinach. Piec, który będzie dawał 700 tys. ton surowki rocznie — zbudowano w ciągu niespełna 5 miesięcy.

... Sędziwy angielski duchowny, dziekan katedry w Canterbury, Hewlett Johnson, przeprowadza kurację odmładzającą metodą wynalezioną przez naukowców rumuńskich. Dr Johnson potwierdził skuteczność zastosowanych zabiegów.

## Rozmowa z lekarzem

## Higiena kobiety w czasie ciąży

Kobieta winna dbać o zdrowie oczekiwane dziecko już od pierwszego miesiąca ciąży. Stan zdrowia bowiem przyszłej matki wpływa na rozwój płodu, a tym samym decyduje o zdrowiu nowo narodzonego dziecka. Kobieta w ciąży powinna być pod stałą opieką lekarza 2-3-krotnie badanie przez lekarza w okresie ciąży jest bezwzględnie konieczne. Czasami w czasie ciąży występują takie objawy chorobowe jak: uporczywe wymioty, stałe bóle głowy, chroniczne zaparcie, obrzęki (szczególnie twarzy, nóg i rąk). Jeżeli leczenie w tego rodzaju wypadkach rozpocznie się wystarczająco wcześnie, to na ogół stan zdrowia kobiety szybko powraca do normy, niebezpieczeństwo, które mogłoby grozić życiu matki i przyszłego dziecka zostaje zlikwidowane.

Kobieta w ciąży musi dbać o higienę osobistą. Kapać się należy przynajmniej dwa razy w tygodniu, co dzień natomiast myć całe ciało letnią wodą. Kąpiele całkowite dozwolone są do siódmego miesiąca ciąży, a o tym, czy w późniejszych miesiącach można je także stosować, musi zdecydować lekarz.

Piersi wymagały szczególnej pielęgnacji. Już od 5-6 miesiąca ciąży trzeba zmywać je zimną wodą, oraz nacierać przez kilka minut szorstką rękawiczką, zmaczaną w zimnej wodzie.

Kobieta w ciąży powinna ubierać się możliwie wygodnie, lekko, lecz tak, aby ubiór przystosowany był do pory roku. Należy nosić obuwie na łożyskiem obcasie. Przebywać trzeba możliwie długo na powietrzu. Wskazane są codzienne nie męczące przechadzki wieczorem przed snem. Praca fizyczna jest nie tylko dozwolona, ale nawet polecana. Nie powinna to być jednak praca zbyt ciężka, nie należy dźwigać ciężarów, unikać trzeba gwałtownych ruchów, biegów, sko-

ków itd. Dostateczny wypoczynek nocny jest bezwzględnie konieczny.

Od sposobu odżywiania się przyszłej matki zależy w dużej mierze zarówno jej samopoczucie jak i stan zdrowia dziecka. Należy dbać o regularne odżywianie się i pamiętać o tym, że dieta powinna zawierać dużo witamin i soli mineralnych. A więc: jarzyny, owoce, mleko (około pół litra dziennie). Mięso, ser, jaja, trzeba spożywać w zwykłych ilościach. Nie wolno pić alkoholu pod żadną postacią, trzeba ograniczyć spożywanie potraw ostrych i przypraw, jak również ilość wypalanych papierosów.

Uregulowanie wypróżnień jest sprawą o dużym znaczeniu. Jeżeli przyszła matka cierpi na uporczywe zaparcie, to musi starać się uregulować wypróżnienie specjalną dietą. Spożywać o dużych ilościach surowych owoców, surowek z jarzyn, suszonych śliwek, oraz ciemnego pieczywa, często przynosi korzystny rezultat.

Jeżeli samą dietą efektu tego nie da się osiągnąć, wówczas uciekamy się do łagodnych środków przeczyszczających (np. parafina oczyszczona 1-2 łyżki przed snem, tabletki „Altra” itp.).

Pamiętać należy, że rosnący płód zużywa dużo soli mineralnych — szczególnie wapna. Dlatego w czasie ciąży często psują się kobietom zęby. Toteż w czasie ciąży należy szczególnie dbać o zęby.

Uzębienie powinno być kilkakrotnie kontrolowane przez lekarza — dentystę. Jeżeli stwierdzi się niedobór wapnia w organizmie wówczas trzeba przyjmować witaminę „D”, względnie tran oraz preparaty wapniowe według wskazówek lekarza.

Sześć tygodni przed porodem oraz sześć tygodni po porodzie kobieta nie powinna utrzymywać stosunków płciowych.

Dr Wł. Kwaśniewska



# Dla każdego **COŚ** dobrego

## PASKI PASKI

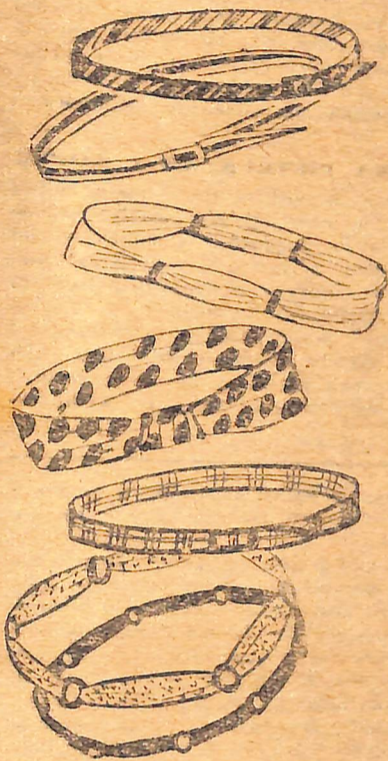
W tym roku do każdej sukni, kostiumu, czy płaszcza nosimy paski. Jest to najmłodniejsze uzupełnienie skromnej codziennej sukienki tak i tej „od wielkiego dzwonu”.

Pasek nosimy w talii, zapięciem do tyłu. Powinien on być dość szeroki, jednobarwny, w jaskrawym kolorze, dobranym do sukienki. Osoba szczupłym, wysokim — możemy zrobić pasek szeroki nawet na 10 cm. Osoby niższe powinny nosić paski węższe, gdź namietajmy — szeroki pasek wzrokowo skraca sylwetkę.

Pasek można zrobić samemu ze sztucznego zamszu lub skóry. Doskonale do tego celu nadają się stare torebki, które przy odrobinie pomysłowości przerobimy na modny pasek. Za krótkie kawałki łączymy kółkami metalowymi, jak na rysunku.

W sklepach z artykułami chemicznymi, można otrzymać z metra sztuczna skórę z której robi się torebki. Cena około 40 zł. za 1 m. Nadaje się ona doskonale na paski.

Pasek obrębimy na maszynie z obu stron. Zwykłą drewnianą lub metalową klamerką, obszywamy dokoła i mocno przyszywamy do paska. Dziurki przekłuwamy nożyczkami w oznaczonym miejscu.



## Dobrze, wiedzieć że...

Stępione nożyczki dobrze się naostrzą, jeśli kilkanaście razy przetniemy nimi szklany papier.

W piecyku do pieczenia utrzymuje się dość długo nieprzyjemny zapach po pieczonym mięsie czy przyprawach. Zapach ten zniknie jeśli wyczyszcimy wnętrze piecyka, następnie wrzucimy trochę mokrych listków herbaty do ciepłego pieca i po kilkunastu minutach przetrzemy listkami piecyk przy pomocy ściereczki.

Syrup do konfitur uda się na pewno — nie będzie za gęsty lub za rzadki, jeśli użyjemy cukier w kostkach. Każdą kostkę należy zamoczyć w zimnej wodzie i więcej wody nie dolewać.



Kielbasa czy baleron będą dłużej świeże jeśli będą przechowywane w chłodnym, przewiewnym miejscu, jeśli będą wisiały, nie leżały. Koniec, który kroimy, za każdym razem pokrywamy warstwą tłuszczu.

Jeśli chleb lub bułka zczernieje, należy zanurzyć go na chwilę w zimnej wodzie, a następnie wstawić do gorącego pieca na pięć minut. Z pewnością odzyska świeżość.

Fusy (wyparзки) prawdziwej kawy przydają się w gospodarstwie:

Bardzo ładnie szoruje się nimi garnki aluminiowe.

Można myć nimi butelki po oleju. Kilka łyżeczek fusów wrzucamy do butelki, dolewamy ciepłej wody, wstrząsamy i płuczemy. Następnie napełniamy butelkę ciepłą wodą wsypanymi łyżeczką sody i po kilku godzinach butelka jest zupełnie czysta.



Nadają połysk ciemnej skórze: kilka łyżeczek lekko wilgotnych fusów włożyć do wełnianej lub flanelowej ściereczki i nacierać nią energicznie buciki, torbę lub teczkę. Będą się świeciły jak „lustro”.

## Mase PRZEPISY



### PLACEK Z WIŚNIAMI

15 dkg mąki, 2 jajka, 10 dkg cukru, 10 dkg smalcu lub mlecznej margaryny, 1/2 kg wiśni.

Wyrobić dokładnie mąkę z tłuszczem i cukrem, dodać dwa żółtka, a na końcu ubitą na sztywno pianę z białek. Rozwałkować średniej grubości placek, włożyć do brytfanny i ułożyć na nim dość gęsto drwlowane wiśnie. Piec w niezbyt gorącym piecu około pół godziny.

### PLACEK OWOCOWY Z KREMEM

Zrobić ciasto takie same jak na placek z wiśniami i upiec na jasno złoty kolor. Gdy placek jest w piecu przygotować krem waniliowy:

1 łyżka masła lub margaryny, trzy łyżki mąki, półtorej szklanki mleka, 1 żółtko, cukier waniliowy (lub 1/4 laski drobno usiekanej wanilii).

Stopić masło, dodać mąkę, podsmażyć i odstawić z ognia. Ostrożnie rozprowadzić zinnym mlekiem stale mieszając. Gdy zrobi się jednoli-

ta masa dodać cukier, cukier waniliowy (lub wanilię), postawić na ogniu i stale mieszając gotować kilka minut, aż zgęstnieje. Gdy krem jest już gotowy, zaprawić surowym żółtkiem i posmarować nim ostudzony placek, a na wierzch ułożyć gęsto owoce: agrest, porzeczki lub drwlowane wiśnie. Wszystko wstawić na kilka minut do gorącego pieca.

### STRUDEL

Dwie szklanki mąki, 4 jajka, 2 dkg masła i tyle wody żeby ciasto było wolne (około 1 szklanki), 1 kg jabłek.

Ciasto tak długo wyrabiać na stolnicy dopóki nie pokażą się pęcherzyki. Wyrobione ciasto przykryć dobrze wygrzanym garnkiem i pozostawić tak na pół godziny.

Na dużym stole rozłożyć czyste płótno, położyć ciasto i trochę rozwałkować, a następnie delikatnie rozciągać ciasto rękami uważając żeby nie przedrzeć. Rozciągnąć ciasto jak się da najcieńiej i obciąć na brzegach, tam gdzie ciasto jest najgrubsze.

Jabłka obrać, pokroić w cienkie nieduże plasterki i posypać nimi ciasto. Zwinąć strudel i włożyć do wysmarowanej tłuszczem brytfanny. Upiec w dobrze ciepłym piecu na złoty kolor. Po wyjęciu z pieca posypać strudel mączką cukrową.

## Jak nosić, co nosić

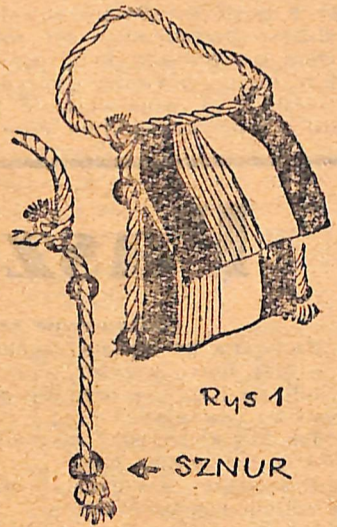
Droгие Czytelniczki, w tej małej rubryczce będziemy starali się Wam pokazać i powiedzieć, jak się ubierać gustownie, co jest modne i czego nosić nie należy. Tym razem przykład źle noszonej sukienki sportowej. Dlaczego źle noszonej? Bo sukienka, której wykończenie staniczka stanowi: kołnierzyk i klapy, wygląda brzydko jeśli zastosujemy do niej kilka, nawet najgustowniejszych „dodatków” czyli ozdób. (rys. 1).

Do sportowo wykończonej sukienki tzw. gzmizjerki nosimy albo korale, albo dyskretną broszkę wpiętą w klapy, a czasem jeśli w takiej sukience idziemy na wizytę, kwiatek. Jeżeli sukienka ma ozdobne duże guziki — bardzo modne — nie przyozdabiamy jej już niczym więcej. Ładnym wykończeniem sukni będzie odpowiednia torba i pantofle. (rys. 2 i 3).



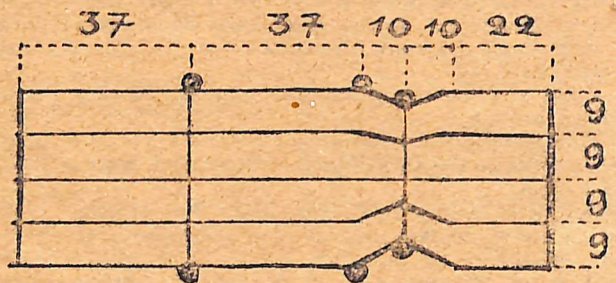
## TORBA Włozowa

Z czterech pasków grubego płótna w różnych kolorach (10 cm x 120 cm) można zrobić ładną torbę włozową (rys. 1). Paski zeszyć wzdłuż, wpuszczając w szwy 1/2 cm. W odległości 32 cm od brzegu zewzamy torbę zszywając paski głębiej, to znaczy tak, żeby zachodziły na siebie o 2 cm (rys. 2). Przez takie zwięzienie lepiej się układa kłapa i cała torba. Dwie ścianki torby (po 37 cm) składamy stroną prawą do prawej, zszywamy a następnie wywracamy i stębnujemy brzegi na płasko. Uchwyt można zrobić ze sznurka tapicerskiego i zwykłych kółek do firanek według rys. nr 1.



Rys 1

← SZNUR





## Listy o dzieciach

## Gdy dziecko coś znajdzie

Czytelniczka z Warszawy M. M. pisze: — „Mirek ma 5 lat i stale coś znajduje. Raz przyniósł mi z parku 5 zł, raz 2 zł, a raz nawet 20 zł. Znajduje także różne przedmioty, którymi się potem bawi. Wczoraj, jednak, spotkała mnie straszna przykrość. Byliśmy w ogrodzie i Mirek znalazł jakiś kawałek żelaza. Nagle podszedł jeden z robotników, którzy pracowali w ogrodzie i strasznie na niego krzyczał, dlaczego mu to skradł. Mirek wyjaśnił, że przedmiot ów znalazł. Robotnik nadal krzyczał, a gdy stanęłam w obronie dziecka odezwał się arogancko: „To pani chowa dziecko na złodzieja. Zamiast sprawić mu dobre lanie, to pani go jeszcze broni”.

ROBOTNIK, który zwymyślał dziecko i nazwał je złodziejem postąpił źle. Powinien był powiedzieć Mirkowi, że to co on znalazł, to nie jest „kawałek żelaza” lecz element konieczny do pracy.

Wróćmy jednak do Mirka. Małe dzieci często znajdują coś na ziemi; stale coś podnoszą i najczęściej nam pokazują. Nas, dorosłych obowiązują określenie i decyzja co dziecko może sobie wziąć bo jest „niczyje”, a czego nie powinno ruszać. Robotnicy na przykład często zostawiają części swej odzieży, śniadanie i narzędzia na ziemi lub na ławkach, pracując oddalają się często od miejsca gdzie leżą ich rzeczy. Dzieci sądzą, że to „niczyje” i dziwią się, że to tak leży. Obowiązkiem starszych jest im wyjaśnić, że te rzeczy należą do ludzi, którzy są w pobliżu.

Gdy dziecko znajduje pieniądze w tramwaju lub autobusie (choćby to było kilka groszy) należy razem z nim zgłosić to konduktorowi. Wiemy z góry, że nikt nie zgłosi się po 10–20 groszy, ale dziecko nie ocenia pieniędzy tak jak my i z biciem serca czeka czy zgłosi się właściciel czy też nie. I o to czekanie nam chodzi, o czekanie dziecka na **prawowitego** właściciela pieniędzy. W ten sposób wyrabiamy uczciwość w dziecku.

Błąd, który popełniła czytelniczka polega na tym, że nie przyjrzała się „kawałkowi żelaza”, który Mirek znalazł. Należało zapytać dziecko, gdzie znalazło ów przedmiot, polecić mu aby odniosło go na miejsce. Każdą rzecz, którą dziecko przynosi należy dokładnie oglądać, wypytać je gdzie i w jakich okolicznościach to znalazło i tylko wówczas gdy jesteśmy głęboko przekonani, że znaleziona rzecz rzeczywiście do nikogo nie należy można pozwolić dziecku, by uważało ją za swoją własność. Nie chodzi tu o przykrość, która może spotkać

dziecko ze strony ewentualnego właściciela lecz o to, by dziecko rozróżniało między pojęciami „moje” i „nie



moje”, chodzi o wyrobienie w dziecku uczciwości.

I. M.

## List Czytelniczki

## Moje pretensje do handlu

Mam wielką pretensję, żal, niechęć i wszystko co kto chce, do naszego handlu spożywczego. Jestem kobietą pracującą, mam dwoje dzieci, męża i matkę, a więc pięć osób do wyżywienia. I codziennie ten sam problem, ta sama niewiadoma: co ugotować? Co się dostanie? Kiedy się dostanie? Może ktoś pomyśli, że ja nie mam za co kupić? Nic podobnego! Wcale nie żle nam się powodzi, tylko ja nie wiem, o której godzinie kupić, żeby handlowi detaliczemu dogodzić. Bo jeśli odwiedzę cztery najbliższe sklepy w poszukiwaniu warzyw około ósmej rano, to nic nie kupię, bo „jeszcze nie przywieźli”. Jeśli tak się układają godziny pracy, że odwiedzam sklepy około dziesiątej, to wtedy też najczęściej nie dostaję, bo jest „przyjęcie towaru”. A co dostanę, gdy będę wracała z pracy? Nic. Bo wszystko wykupione, albo są same „wybierki”. Śmiechu warte, w pełni sezonu warzyw i owoców, kiedy można tanio i zdrowo się odżywiać, człowiek gotuje krupnik na kościach!

Mąż mi powiada, że trzeba sobie z dnia na dzień zaplanować, co będzie

Las to nie tylko miejsca wypoczynku, lecz i bezcenny skarb narodowy.

Jeśli więc znajdziesz się na wycieczce w lesie, pamiętaj:

- 1) palenie otwartego ognia grozi pożarem lasu;
- 2) nie niszczyć runa i podszycia leśnego, spełniają one bowiem w życiu lasu poważną rolę;
- 3) nie kalecz drzew i krzewów; obłamywanie gałęzi powoduje schorzenie drzew i może być przyczyną ich obumarcia;
- 4) nie „dekoruj” aut i innych pojazdów zielenią, gdyż radość z zerwanej zieleni jest krótka, widok okaleczonych roślin — przykry, a straty w zieleni są duże.

Las, który szumi nad Tobą, to miejsce schronienia wielu rzadkich gatunków zwierząt, jak bocian czarny, żuraw, cietrzew. Przez hałaśliwe zachowanie się, nie wypędzajmy ich z własnego mieszkania.

Nie przynosi chluby śmietnik, pozostawiony na biwaku. Jest to świade-

na obiad. Więc planuję zupę jagodową lub wiśniową z kluskami i fasolkę szparagową, zdrowe, proste jedzenie, ale cóż z tego planowania, kiedy „nie przywieźli”. Układam natychmiast inny jadłospis: zupa jarzynowa, jajka faszerowane. Cóż z tego? Włoszczyzna jest niekompletna, zabrakło pietruszki i pora, a o szczypiorku do jajek ani mowy.

Przykłady można by mnożyć bez końca. A przecież tu nie chodzi o żadne wymyślne towary, których na rynku jest może jeszcze zbyt mało; chodzi o warzywa i owoce, a tych jest w bród. Czy rzeczywiście rozsądne i systematyczne zaopatrzenie sklepów jest trudnością nie do przezwyciężenia? Wybudowaliśmy wielki przemysł, uruchomiliśmy tyle fabryk, zbudowaliśmy całe nowe miasta, a nie umiemy zorganizować zwykłego transportu?! Nie wierzę, że nie umiemy.

Albo z „innej beczki”: są okresy, że w spółdzielniach spożywczych brakuje... soli. Czy u nas, w Polsce, faktycznie brakowało lub może brakować kiedykolwiek tego artykułu? Na pewno nie. Więc czyja to wina, że po sól

ctwo niskiej kultury. Pamiętajmy, że naturalne piękno przyrody chcą podziwiać i inni, którzy przyjadą po nas w to miejsce.

Przyroda daje Ci zdrowie i radość wypoczynku, bądź jej przyjacielem!

## Suszone warzywa

Najlepsze są warzywa świeże, o tym wie każdy. Posiadają więcej witamin i innych wartościowych składników niż suszone, czy solone. Nie wszystkie jednak warzywa można mieć przez cały rok, nie każdy ma też możliwości przechowania ich przez zimę w stanie świeżym. Podajemy więc przepis na suszenie niektórych warzyw.

## ZIELONA PIETRUSZKA I KOPER

Natkę i koper optukać, osączyć i odrzucić grube łodygi. Blachę wyłożyć czystym papierem i rozłożyć na niej cienką warstwą koper lub natkę, suszyć w ciepłym piekarniku lub na letniej płycie kuchennej.

Zupełnie suche liście pokruszyć i włożyć do blaszanego pudełka lub szczelnie zakrytego słoja. Przechowywać w suchym i ciemnym pomieszczeniu.

się chodzi do kilku sklepów, a w końcu „łapie się” i dźwiga trzy kilo na zapas?

I jeszcze jedna sprawa. Dlaczego teraz, w sierpniu, handel częściej nas suszonymi owocami? Czy nie lepiej susz owocowy rzucić na rynek w zimie i wczesną wiosną, kiedy — prócz jabłek — nie ma żadnych owoców, a teraz dać nam wiśni, agrestu, porzeczki, jagód? Buntuje się przeciw temu zdrowy rozsądek i nasze żołądki. Pisze się o tym, i mówi, i ciągle chłopt swoje, a pop swoje.

Ja myślę jednak, że gdyby się o tym nie pisało i nie mówiło głośno, byłoby jeszcze gorzej, więc dlatego i ja piszę w nadziei, że dyrektorzy z WSS, PSS i MHD zechcą wziąć pod uwagę zażalenia i życzenia rozgoryczonej klientki, która prosi o:

- 1) regularną dostawę produktów pierwszej potrzeby i produktów sezonowych;
- 2) ustalenie możliwie wczesnej godziny dostawy do sklepów;
- 3) sprawne przyjmowanie towaru, które nie powinno zakłócać normalnego ruchu w sklepie;
- 4) ograniczenie do minimum reamentów, za co z góry dziękuję.

Dla całej redakcji załączam serdecznie pozdrowienia.

CZYTELNICZKA Z WARSZAWY (nazwisko i adres znane redakcji)

## Paszportowa żona

(Dokończenie ze str. 6)

Na to ona westchnęła współczująco: — Mój Boże, wszyscy teraz się poszukują. Pogubili się ludzie, z oczu się potracili... Dawno się państwo rozstaliście?

Jan Bielski poruszył się trochę niespokojnie. — O, już pewien czas.

Urzędniczka westchnęła i nagle uśmiechnęła się z czułym macierzyństwem.

— Cóż to jednak za szczęście, że się nareszcie państwo odnajdujecie! I co za przypadek? Dwaściecia lat pracuje tutaj w biurze adresowym i nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się coś podobnego. Dawno pan nie widział swojej żony, prawda?

— Dosyć...

— Mogę więc pana zapewnić, że żona jest, zawsze śliczna i urocza.

— Hm! — mruknął lwowianin.

— A widzi pan! — Urzędniczki, proszę pana, wszystko wiedzą.

„Wariatka!” — pomyślał lwowianin. Ale drobna urzędniczka w białym pikowym kołnierzyku przy szyi uśmiechnęła się figlarnie.

— A może chciałby się pan dowiedzieć, kto tu

był przed chwilą, niedawno, przed kwadransem najdalej...

Młody człowiek czuł, że ma coraz głępszą minę.

— I stał przy tym samym okienku — ciągnęła dalej urzędniczka. — I też poszukiwał czyjś adres. I też swego męża dawno nie widział. I był bardzo, bardzo przystojny... No, już się pan domyśla, kto to był taki?

Jan Bielski nie był skłonny do czerwienienia się, jednak w tym momencie ciemny rumieniec oblał mu twarz. Niebawem tkliwie żegnany przez rozpromienioną drobną urzędniczkę, z adresem żony w kieszeni, znalazł się przed Ratuszem i podśpiewując ruszył przed siebie.

Na Krakowskim Przedmieściu natknął się na dość dawno nie widzianego Tonia.

— Co ty taki wesół? — zainteresował się przedsięwzięciem fałszywych dokumentów.

— Ja? — zdziwił się lwowianin. — Wesół?

— Udał ci się interes?

— Mnie? Interes? Dlaczego miał mi się udać interes? Żadnego interesu nie zrobiłem. Chociaż, czy ja wiem, może i zrobiłem. Zobacze jeszcze. Nie jest wykluczone, że zrobię jeden interes,

Tonio przyjrzał się koledze podejrzliwie.

— Przyznaj się, wstępowałeś na jednego?

— Ja? Dlaczego? — oburzył się lwowianin. — Ani mi się śniło. Nigdzie nie wstępowałem. To jest wstępowałem, ale wcale nie tam, gdzie ty myślisz. I wiesz, może innym razem pogadamy, bo teraz...

— Co, śpieszysz się?

— Czy ja się śpieszę? Właściwie nie, chociaż raczej tak...

— Rany boskie — jęknął chyrowianin. — Co się z tobą dzieje, człowieku? Na głowę upadłeś czy co?

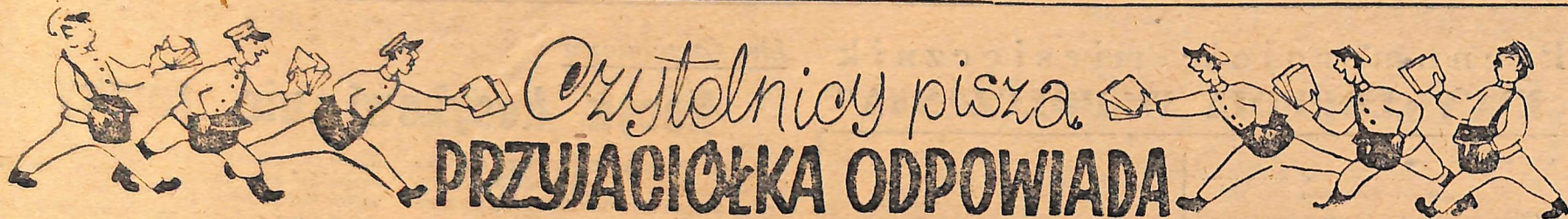
— Ja na głowę? — szczerze się zdumiał Jan Bielski. — Skąd, wcale na głowę nie upadłem. Dlaczego miałem upaść na głowę. Śpieszę się tylko. Wiesz, teraz sobie przypomniałem, że się okropnie śpieszę. Do następnego zatem spotkania. Serwus!

I głośno się roześmiewszy odszedł podśpiewując, pozostawiając zdumionego chyrowianina na środku trotuaru. Siąpił drobny deszczyk i w powietrzu wisiała jesienna mgiełka. Chyrowianin podążył wzrokiem za swoim szkolnym kolegą. Po chwili dostrzegł, że tamten przystanął przed pobliską kwiaciarnią i pilnie zaczął się rozglądać po wystawie. Po czym wszedł do środka, a niebawem znów znalazł się na ulicy i z bukietem pod pachą ruszył lekkim krokiem przed siebie.

KONIEC.

Z tomu opowiadań pt. „Niby gaj” wyd. PIW





# Czytelnicy piszą PRZYJACIÓŁKA ODPOWIADA



**WASZA MIŁOŚĆ  
ZLAMIE ICH OPÓR**

**ALEKSANDER B. Z WIELICZKI** pisze: „Dopiero rok mija od poznania Wandy, a już tak dużo przeżyliśmy dobrego i złego. Pragnę Twojej rady, Droga „Przyjaciółko”, gdyż w tej chwili nie wiem, jak postąpić.

Mam dwadzieścia lat, a ona jest o trzy lata starsza. Ta mała różnica wieku ani jej, ani mnie nie przeszkadza i nie ma żadnego wpływu na moją miłość. Jestem zupełnie sam, nie mam rodziny, możesz sobie więc wyobrazić, kim jest dla mnie Wanda, którą pokochałem pierwszą wielką miłością. Znam dobrze swoje usposobienie i wiem, że to uczucie nie zmienia się. Wanda też nie należy do lekkomyślnych, rozflirtowanych pańien i jestem pewen jej wierności.

Rodzice Wandy nie liczą się z naszym uczuciem i planami na przyszłość; domagają się, aby zerwała ze mną. Jesteśmy w prawdziwej rozpacz. Oni mnie nawet lubią, ale uważają, że jestem nieodpowiedni na męża dla ich córki. Ja pracuję w mieście, a rodzice Wandy mają dość dużą gospodarkę na wsi. Rodzice nie chcą jej puścić z domu. Doszło nawet do tego, że Wanda przestała ostatnio pisać do mnie, tylko od czasu do czasu dostają kartki z pozdrowieniami. Jestem tym bardziej przygnębiony, że niedługo pójdę do wojska i wtedy jeszcze trudniej będzie mi się z nią porozumieć.

Ja bym się chętnie ożenił przed wojskiem, a Wanda zgodziłaby się na to, nawet wbrew woli rodziców. Czy to jednak byłoby dobrze, jak poradziłaby sobie beze mnie sama, w obcym mieście?..

Drogi Czytelniku! Wydaje nam się, że sytuacja, w jakiej się znalazłeś, nie jest ani beznadziejna, ani tak tragiczna, jak to sobie wyobrażasz. Masz obok miłości Wandy — sympatię jej rodziców. I wobec tego na pewno uda Ci się sprawę wygrać. Nie możesz jej jednak załatwić listownie. Trzeba, żebyś pojechał do rodziców Wandy i razem z nią starał się przekonać ich, że dla Was obojga zasadniczą i najważniejszą sprawą jest Wasze uczucie.

Uważamy, że nie byłoby dobrze, gdybyście się pobrali zanim pójdziesz do wojska. Wanda mogłaby się istotnie znaleźć w bardzo trudnej sytuacji, szczególnie gdyby małżeństwo Wasze doszło do skutku bez zgody rodziców.

W tej chwili staraj się uzyskać tyle, by rodzice zgodzili się na to, że będziecie korespondować ze sobą i że będziesz odwiedzał Wandę w czasie urlopow z wojska.

Rodzice przekonają się, że Twoje uczucia są trwałe, a Wanda nie interesuje się żadnym innym mężczyzną. To na pewno zlanie ich opór i zgodzą się na Wasze małżeństwo.



**URSZULA M. Z GNEZNA** pisze: „Droga „Przyjaciółko”! Jestem matką sześciomiesięcznej córeczki, którą od chwili urodzenia karmię piersią. Myślę jednak, że takiej dużej dziewczynce sam pokarm z piersi już nie wystarcza i trzeba ją dokarmiać. Tak też doradziły mi znajome, które również wychowują dzieci. Od miesiąca daję więc Jadzi tylko trzy razy pokarm, a trzy razy mleko krowie z łyżeczką masła i cukru. Jadzia dobrze ten pokarm trawi, jest tłuściutka i silna. Tylko nie wiem, dlaczego jest jednak blada i ostatnio bardzo się poci.

Poza tym dziecko ma na buzi dużo czerwonych plamek, które widocznie ją swędzą, bo drapie się nieraz do krwi. Nie wiem, jaka jest przyczyna tej wysypki? Doradz, „Przyjaciółko”, co robić?..

Droga Czytelniczko! Wszystkie objawy, które opisujesz, pochodzą z nieprawidłowego sposobu pielęgnowania i karmienia dziecka. Dokarmianie należało rozpocząć już w trzecim miesiącu życia dziecka, podając mu soczek z jarzyn lub owoców (na przykład z marchewki). Podawanie soczków rozpoczyna się od pół łyżeczki dziennie i stopniowo dodaje się codziennie po łyżeczkę, aż dochodzi się do 10-12 łyżeczek. Tak więc należy niezwłocznie zacząć podawać Jadzi soczek z marchwi i owoców.

Niepotrzebnie zmieniałaś pokarm z piersi na mleko krowie z masłem. Może to spowodować zaburzenia w trawieniu (nadmierna ilość tłuszczu) i przyczynić się do rozwoju krzywiczy i skazy wysiękowej. Twoja córeczka ma prawdopodobnie początki krzywiczy (poci się, jest blada). Natomiast wysypka na buzi powstaje niewątpliwie na tle skazy wysiękowej.

Powinnaś karmić dziecko nie sześć, lecz pięć razy dziennie (co 4 godziny). Podajemy Ci jadłospis, odpowiedni dla sześciomiesięcznego dziecka: pierwszy posiłek — mleko matki; drugi posiłek — zupa jarzynowa z przetartymi jarzynami; trzeci posiłek — mleko matki; czwarty posiłek — kasza manna na pełnym mleku lub na wodzie z masłem, odrobiną soli i łyżeczką cukru; piąty posiłek — mleko matki. W przerwach między posiłkami podawaj dziecku soczki.

Powinnaś, Droga Czytelniczko, bezwzględnie zwrócić się do Poradni „D” (dla dzieci). Córeczce Twojej należy bowiem podawać witaminę D (przeciw krzywiczy),

Leczenie zaś skazy wysiękowej polega przede wszystkim na utrzymywaniu dziecka w bezwzględnej czystości i na prawidłowym karmieniu. Jeśli zauważysz, że po spożyciu jakiejś jarzyny lub innego pożywienia wysypka się powiększa, wówczas potrawy tej dziecku nie podawaj.

Skórę pokrytą wysypką należy zmywać oliwą lub parafiną, a nie mydłem i wodą. Dziecko, cierpiące na skazę powinno mieć krótko obcięte paznokcie, aby nie mogło się drapać. Nie zapominaj też, że dziecko powinno dużo przebywać na powietrzu, ubrane odpowiednio do pogody i zabezpieczone przed zimnem, lecz nie przegrzewane.



**JERZY G. Z CIESZYNA** pisze: „Od roku 1951 prawie bez przerwy pracuję w domu jako chałupnik. Innej pracy nie przyjmowałem ze względu na stały niedowład nóg. Teraz ta praca też już zaczyna być dla mnie zbyt uciążliwa i chciałbym przejść na rentę. Proszę mi napisać, czy czas mojej pracy chałupniczej będzie zaliczony do renty, gdyż od tego uzależniam swe starania. Zaznaczam, że to jest jedyne moje źródło dochodu, z którego utrzymuję również żonę.”

Drogi Czytelniku! Chałupnikiem — w rozumieniu przepisów rentowych — jest osoba, która:

— wytwarza zawodowo, tj. wyrabia, przerabia lub wykańcza jakieś przedmioty dla społecznych zakładów pracy, z materiałów dostarczanych przez te zakłady,

— pracuje we własnym mieszkaniu (czy w innym własnym lokalu),

— utrzymuje się głównie z dochodów z pracy chałupniczej, nie posiada majątku czy innych źródeł dochodu, podlegających opodatkowaniu (podatkiem gruntowym, czy obrotowym),

Tym warunkom — zdaje się — odpowiadasz. W takim razie zaliczenie czasu Twojej pracy chałupniczej do renty zależy od wysokości zarobku, jaki przy pracy tej osiągałeś. I tak:

— w okresie od I.V.1956 r. brane są pod uwagę tylko te miesiące, w których chałupnik zarobił co najmniej 500 zł,

— w okresie od lipca 1954 r. do końca marca 1956 r. granicę tę stanowi kwota 360 zł,

— za czas przed lipcem 1954 r. nie obowiązuje żadna granica wysokości zarobku.

Sądzymy, że na podstawie tych zasad, będziesz mógł zorientować się, ile miesięcy z okresu Twojej ośmioletniej pracy chałupniczej może być zaliczonych, jako okres przepracowany. O ile w sumie „uzbiera się” co najmniej 5 lat, możesz złożyć wniosek o rentę inwalidzką. Oczywiście, będziesz musiał załączyć do wniosku zaświadczenie zakła-

du, dla którego pracowałeś, stwierdzające, w jakim okresie pracowałeś i ile w poszczególnych miesiącach zarobiłeś. Na Tobie bowiem spoczywa obowiązek wykazania (udowodnienia), że masz wymagany (co najmniej 5-letni) okres pracy.

Rentę inwalidzką otrzymasz, o ile komisja lekarska zaliczy Cię do jednej z grup inwalidzkich i ustali, że inwalidztwo to powstało w czasie zatrudnienia lub później w ciągu 2 lat po zaprzestaniu pracy.

**WANDA S. ZE SKARŻY-SKA** pisze: „Kilka lat temu miałam zatarg z dyrektorem zakładu, w którym pracowałam. Chodziło o drobne nieformalności w księgowaniu, na które ja nie chciałam się zgodzić. Doszło do tego, że dyrektor miał nawet nieprzyjemności, ale co mi z tego, skoro musiałam zwolnić się z pracy. Zdawało mi się, że na tym koniec. Ale niestety, gdzie tylko rozpoczynam pracę (a zmieniłam ją już dwa razy), wspomniany dyrektor tak mnie „poleca” telefonicznie, że muszę się gęsto tłumaczyć, jak to wszystko było w rzeczywistości.

Byłabym Ci wdzięczna, gdybyś mi napisał, jak to jest z wydawaniem opinii o pracownikach. Czy mogę dyrektora zaskarżyć do sądu?..

Droga Czytelniczko! Postępowanie Twego byłego dyrektora jest oburzające. Pozostaje ono w jaskrawej sprzeczności z przepisami. Zarządzenie Nr 284 Prezesa Rady Ministrów z 13 października 1956 r. — w sprawie likwidacji poufnego opiniowania pracowników — (Monitor Polski Nr 36 poz. 998) zabrania zakładom pracy wydawania poufnych opinii o pracownikach, bez względu na to, w jakiej formie opinia jest udzielana — na piśmie czy ustnie. Inaczej mówiąc, Twój były dyrektor nie ma prawa informować nowego zakładu, co było powodem rozwiązania z Tobą umowy o pracę. Nie wolno mu tego robić ani pisemnie, ani ustnie, a więc także telefonicznie.

Dopuszczalne jest jedynie jawne wydawanie opinii, i to tylko i wyłącznie na żądanie pracownika do jego własnych rąk. Tak więc, skoro zakład pracy, który zamierza Cię zatrudnić, pragnie dowiedzieć się, jak pracowałeś w poprzednich miejscach i dlaczego stamtąd odeszłaś, powinien zażądać, abyś dostarczyła mu opinię z tamtych zakładów. Z kolei na Twoją prośbę kierownictwo zakładu, w którym niegdyś pracowałeś, winno tę

opinię wydać Tobie, do rąk własnych.

Przepisy przewidują możliwość odwołania się do jednostki nadrzędnej, jeśli pracownik uważa, że opinia jest krzywdząca. Odwołanie takie należy złożyć w ciągu czterech dni od daty otrzymania opinii. Sprawę rozstrzyga kierownik jednostki nadrzędnej wspólnie z nadrzędną organizacją związkową.

A teraz w kwestii zaskarżenia dyrektora do sądu. Taka możliwość oczywiście istnieje, ale przeprowadzenie dowodu nie będzie łatwe. Musiałabyś udowodnić, że dyrektor świadomie i celowo podaje fakty niezgodne z prawdą i podrywa Ci opinię, aby w ten sposób utrudnić Ci znalezienie pracy.

Sądzymy, że gdybyś — mając tego rodzaju możliwości dowodowe — zdecydowała się na proces, należałoby skontaktować z pomocą adwokata. Sama bowiem w tej niełatwej sprawie nie dałabyś sobie rady.



**HALINA C. Z OPOŁA** pisze: „Chcę zakiszyć ogórki. Mam beczkę, ale czuć ją stęchłą. Jak usunąć z niej ten przykry zapach?..

Zapach stęchlizny można usunąć z beczki następującymi sposobami:

1) Wsypać do beczki 2-3 kg niegaszonego wapna, zalać gorącą wodą. Po 2-3 godzinach wmyć beczkę wodą wapienną, a następnie kilkakrotnie wypłukać czystą wodą.

2) Rozpuścić w gorącej wodzie 100 do 200 gramów — zależnie od pojemności beczki — sody do prania albo popiołu drzewnego, zalać tym roztworem beczkę, a następnie wyparzyć ją i wypłukać czystą wodą aż będzie czysta.

## DROGIE CZYTELNICZKI!

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu.

Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swoich adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo, więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.



## Prenumerujcie miesięcznik „ENCYKLOPEDIA WSPÓŁCZESNA”

nadawca (imię i nazwisko)	znaczek pocztowy
poczta (miejscowość)	
(ul. nr. domu)	
ZAMAWIAM PRENUMERATĘ ROCZNĄ, PÓŁROCZNĄ, MIESIĘCZNIKA „ENCYKLOPEDIA WSPÓŁCZESNA” poczynając od m-ca ..... 1959 r. Jednocześnie wpłacam przekazem na Wasze konto PKO Nr 1-6-100.020 zł 84.— (prenumerata roczna) zł 42.— (prenumerata półroczna) (niepotrzebne skreślić)	
<b>Centrala Kolportażu „RUCH”</b>	
Warszawa ul. Srebrna 12	

## OGŁOSZENIA DROBNE

### NAUKA

**Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków. Łódź 1, skrytka 297.**

Jeżeli jesteś młodą, zdrową i masz ukończone 9 klas Szkoły Ogólnokształcącej lub równorzędnej — a chcesz mieć pomoc choremu — to wstąp do 4-letniego Liceum Pielęgniarskiego w Nysie, ul. Słowiańska 25, woj. Opole. Termin składania podań do dnia 20 sierpnia 1959 r. 242

Dyrekcja Zasadniczej Szkoły Drzewnej w Morągu, ul. Kujawska 1, przyjmuje zapisy do kl. I na rok szkolny 1959-60. Od kandydatów wymagane jest ukończenie 7 klas szkoły podstawowej i wiek 13 do 17 lat. Przy szkole znajduje się internat. Egzamin wstępny z języka polskiego i matematyki odbędzie się 31 sierpnia 1959 r. Blizszych informacji udziela Dyrekcja Szkoły. 241

Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Pszczynie, ul. Poniatowskiego 5, przyjmuje do 25.VIII.59 r. wpisy do klasy I w następujących specjalnościach: 1) mechanik rolniczy, 2) stolarz. Zadaniem specjalności „mechanik rolniczy” jest przygotowanie młodzieży do pracy w rolnictwie przy naprawach narzędzi i maszyn rolniczych, silników i traktorów oraz innego sprzętu technicznego, stosowanego w gospodarstwie rolnym. Nauka w jednej i drugiej specjalności trwa 3 lata i kończy się egzaminem czeladniczym. Najzdolniejsi absolwenci mogą ubiegać się o przyjęcie do 3-letniego technikum odpowiedniego kierunku. Uczniowie zamiejscowi znajdą pomieszczenie w nowo otwartym pięknym internacie. 248

**Esperanto** wyucza gruntownie szybko rytynowany korespondencyjnie. Zgłoszenia Warszawa 10, skrytka pocztowa 217.

### LEKARSKIE

Lecznica „Vita” Sp-nia Pracy udziela porad lekarskich we wszystkich specjalnościach. Wizyty domowe Ekg. Analizy, Zabkowska 42, tel. 901-60. 41-Om-1037-0

### RÓŻNE

Fotografie nagrobkowe na porcelanie — wykonuje solidnie, szybko Zakład Fotograficzny, Al. Jerozolimskie 99, tel. 8-37-23.

Fotografie do pomników wtapiane w porcelanie wykonuje: Kolakowski Warszawa-Grochów Okuniewska 5. Informacje listowne. 54—Om-2850-1

**ZASADNICZA SZKOŁA GORNICZA W STAPORKOWIE**  
pow. Końskie, woj. Kieleckie  
przyjmuje

**z a p i s y**  
**do klasy pierwszej**  
**na rok szkolny 1959/60**

w terminie od 1 września 1959 roku. Nauka trwa trzy lata. Uczniowie otrzymują wysokie stypendium i pełne umundurowanie. Przyjmuje się chłopców po 7 klasach w wieku 15—17 lat.

## Lista nagrodzonych w konkursie 1000-lecia

### Apaszka damska:

Waleria Jendruszczak — Parczew,  
Katarzyna Jurgowa — Leszno Wlkp.,  
Emilia Przybylińska — Solec Kujawski,  
Julia Janus — Stolarzowice, Ma-  
rianna Brzuzy — Lasewity.

### Szalik męski jedwabny:

Jan Grzesiński — Luboń, Alojzy  
Grajkowski — Trzemeszno, Jan Gry-  
ka — Zaleszany, Jan Gwiżdż — No-  
wy Sącz, Edward Iskra — Grabówka  
Stara, Stanisław Kafań — Zielona Gó-  
ra, Zbigniew Klos — Kazimierz Wlkp.,  
Wiesław Kowalski — Łódź, Ludwik

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16,  
tel. 824-11. Redaktor naczelny tel.  
895-83 z-ca redaktora naczelnego tel.  
824-11, sekretarz redakcji tel. 858-66.

Odział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96,  
oddział w Krakowie, Skarbowa 4, od-  
dział w Rzeszowie: ul. Zeromskiego 5,  
oddział we Wrocławiu: ul. Podwale 63.  
Administracja Warszawa, ul. Wiej-  
ska 12, tel. 824-11. Warunki prenume-  
raty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartal-  
nie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie  
52 zł. Zamówienia i przedpłaty za  
prenumeratę indywidualną przyjmują  
wszystkie urzędy pocztowe i listono-  
sze w terminie od 1 do 15 każdego  
miesiąca.

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajo-  
we Wydawnictwo Czasopism.  
Prenumerata zagraniczna wynosi:  
kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40,  
rocznie zł 72,80.  
Nakład 1.931.000.

Zamówienia i wpłaty przyjmują:  
Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawni-  
ctw Zagranicznych „RUCH”, War-  
szawa, ul. Wilcza 40, PKO 1-6-100024  
Warszawa. Cena n-ru 1 zł.

Rękopisów nie zamówionych redak-  
cja nie zwraca.

Druk. RSW „PRASA”, Marszałkowska 3/5,  
Zam, 1135 W-7.

Mikołajski — Paczółtowice, Franci-  
szek Łekawski — Czarny Potok, Sta-  
niław Ryszka — Oświęcim.

### Koszula męska:

Stanisław Kolaczkowski — Radom-  
sko, Kazimierz Jasiak — Działdowo,  
Józef Obartuch — Greboszów, Kazi-  
mierz Nowacki — Jarocin, Stanisław  
Malinowski — Ostrowiec, Mieczysław  
Szczygielski — Lublin, Jan Tokar-  
czyk — Sucha Struga, Józef Sulowski  
— Splawy, Wal. Juszkowiak — Debno  
Polskie, Franciszek Mikula — Żary.

### Komplet chusteczek do nosa:

Lidia Galla — Mecie, Witold Gaw-  
roński — Przemyśl, Władysława Ka-  
bała — Łacna, Aleksander Abram-  
czak — Zienki Monika Janik — Głog-  
ówek, Stanisław Szewczyk — Wieru-  
szycy, Janina Mazurek — Zerbuń, An-  
na Różańska — Grybocin.

### Portfel:

Ireneusz Serafin — Tarnów, Antoni  
Zieszuk — Worsy, Stanisław Mackie-  
wicz — Kocin Stary, Tadeusz Surnik  
— Bukowo, Józef Piasecki — Sędzice,  
Władysław Swat — Ustka.

### Para stylonów:

Maria Gwardzińska — Gołabki, Ha-  
lina Głowacka — Łowicz, Katarzyna  
Fidel — Żary, Aniela Bojko — Jeży-  
kowice Wielkie, Anna Karczewska —  
Stanisławie, Zofia Kędziarska — Świe-  
bodzin, Hildegarda Kiermaszek — Ra-  
cibórz, Ludwika Kozłowska — Słup,  
Eugenia Zajac — Kraków, Maria Gab-  
riel — Dobrzeń Wielki.

Listę osób, nagrodzonych książkami,  
podamy w jednym z następnych nu-  
merów naszego pisma.

## List Czytelniczek

### Kocyk kocykowi nie równy

Droga „Przyjaciółko”. Piszę do Ciebie w sprawie dziecięcych kocyków. Przed kilkoma dniami dostałam bezpłatną wyprawkę dla swojego dziecka. Jest w niej wszystko, co potrzebuje niemowlę do pierwszej „toalety”. Pro-

ducenci załączyli nawet druczek z życzeniami aby dziecko zdrowo się cho-  
wało. To bardzo przyjemne.

Byłabym bardzo zadowolona z wy-  
prawki gdyby nie kocyk. Jest to szor-  
stki, szary kawałek koca, w najgor-  
szym gatunku. Jak tym przykryć nie-  
mowlę?

Nasz przemysł produkuje przecież  
ślizne, kolorowe dzieciinne kocyki po  
15 i 29 złotych. Myślę, że nie podniosły-  
by to kosztów wyprawki, gdyby za-  
miast szarego paskudztwa, był flane-  
lowy kocyk. Bo z tego matki  
nie mają zupełnie pożytku, jest nawet  
za mały do prasowania. Nie widzimy  
go na żadnym wózku dzieciennym.  
Przecież nawet najbardziej matki  
chcą, aby ich dzieci ładnie wyglądały.  
Wydrukuj mój list, „Przyjaciółko”.  
Może wytwórnie, produkujące wy-  
prawki, nie orientują się w sytuacji.

Krystyna Abram  
Kraków, Mogilska 78

(Patrz str. 15)

Bluzki haftowane wykonujemy na  
cienkim przezroczystym materiale.

1) Wzór rozmieszczany pasami na  
przodzie bluzki. Motywy zdobiące haf-  
tujemy ściąganiem „Janina” z lewej stro-  
ny bluzki. Między gałkami rozmiesz-  
czamy parami dziurkę angielską i  
kropkę ataskowaną.

2) Bluzka druga ozdobiona bukici-  
kami haftowanymi na asymetrycznie  
rozmieszczonych kieszonek. Motywy  
haftujemy ściąganiem: listki i kokardka  
ataskiem, łodyżki i kielichy sznurecz-  
kiem. Kielichy podkreślone są steban-  
kiem z odstępami. Całość uzupełniają  
dziurki angielskie.

Wzór ten może być także haftowa-  
ny bezpośrednio na bluzce, a nie na  
kieszonkach.

A. S.

## Dział zagadek

### WYBIERANKA



HEJNAŁ  
BIWAK  
RACJA  
ZETON  
BRZEG  
JECZMIEN  
SIŁACZ

Z każdego z siedmiu wyrazów wi-  
docznych na rysunku wybrać po trzy  
obok siebie stojące litery tak, aby o-  
trzymać aktualne rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w ter-  
minie 10-dniowym, od daty ukazania  
się numeru, pod adresem redakcji z  
dopiskiem na kopercie „Rozrywki u-  
mysłowe”. Wśród Czytelniczek, którzy  
nadesłały prawidłowe rozwiązania, roz-  
losowane zostaną

### nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI  
Z NR 26/588 „PRZYJACIÓŁKI”  
BRZMI: „ŚWIĘTO MORZA”.

Nagrody książkowe wylosowali:  
1) Irena Ciszewska z Nakła n/Not;  
2) Maria Lyczak z Nowej Huty; 3)

Ewa Laniewska z Lubawy; 4) Lucyna  
Krzaska z Łodzi; 5) Cecylia Szwedow-  
ska z Zawady; 6) Sabina Jarząbek z  
Buchalów; 7) Wojciech Derlacz z Gd-  
ni; 8) Edward Majak ze Szczecina; 9)  
Edyta Marks z Koszalina; 10) Maria  
Majewska z Budki Leśniewickiej; 11)  
Danuta Żyła z Głogowa; 12) Krystyna  
Romanowska z Głogowa; 13) Tadeusz  
Margalus ze Słupca; 14) Edward Tom-  
czuk z Oleśna Śl. 15) Wiesława Nau-  
miak z Lublina; 16) Anna Chromik z  
Zychoc Maszyńskich 23; 17) Mirosła-  
wa Piecyk z Jędrzejowa; 18) Janina  
Klimaszewska z Gdańska; 19) Kamila  
Baraniewicz ze Szczecina Zdroju; 20)  
Arkadiusz Ostanówko z Olszyc Ma-  
deczno.



BLUZKI HAFTOWANE







1905  
Wyspiański

Z malarstwa polskiego

Stanisław Wyspiański (1867–1907): Portret Lizy Pareńskiej